ROK XVII LIPIEC 1928 ZESZYT 7

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
P. K. O. Nr. 148.997.

ROK XVII LIPIEC 1928 ZESZYT VII

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. Dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Młodzież szkolna a ideały.

Wszystko, co piękne, pociąga człowieka: piękno w przyrodzie, w sztuce, a najwięcej w świecie moralnym; przecież do wszystkich dusz doskonałych można zastosować słowa: „candidiores nive, nitidiones lacte, rubicundiores ebore antiquo, sapphiro pulchriores“ (brewjarz na święta męcz. temp. pasch. resp. VIII). Dusza ludzka niby harfa eolska, która rozbrzmiewa radośnie, gdy coś pięknego do niej dochodzi. Skoro w dziecku dusza się budzi, a więc organ poznawczy działa, i dziecko cieszy się pięknem, oczywiście początkowo w sposób dziecięcy.

„Gdym był dzieckiem, myślałem jak dziecko“. Słowa te sprawdzają się i w życiu naszem. Jako chłopiec niejeden z nas czytał, jak to i w naszych czasach bywa, opowieści o zbójach, podróżnikach. Najwięcej zwykle się podobają Indjanie, jak raz pewien chłopiec mówił: „Dlaczego to ludzie dorośli nie czytają takich książek? Przecież takie najładniejsze“. Później rozjaśnia się w młodej głowie, że to zwykłe bajki, tyle warte, co świecidełka dla małych dzieci. Ale życie tam przedstawione wydaje się takie barwne, urozmaicone, tyle tam czynów, które budzą i podziw i chęć naśladowania, że życie w naszych stronach chłopcu gorącego temperamentu wydaje się szare, nudne i nieraz wstrętne. Chciałby zawołać z Schillerem: „Mich ekelt vor diesem tintenklecksenden

Geschlechte, wenn ich in meinem Plutarch von grossen Männern lese“ (Mam wstręt do tego pokolenia, co atramentem tylko smaruje, gdy w Plutarchu swoim o wielkich mężach czytam). Tak powstaje rażąca dysharmonja w duszy młodego człowieka: rwie się natura do tego, co piękne, do ideału, a zdaje mu się czasem, że go niema w rzeczywistości. Niedawno opowiadano mi o pewnym komuniście-przywódcy: Człowiek młody, idealista, widział, ile to nędzy i wyzysku na świecie, nie widział jednak w swojem otoczeniu prawdziwie dobrych dążeń do naprawy; zapalił się więc do komunizmu i tu zużył całą swoją płomienną duszę, poświęcając się i pracując tylko dla innych, aż złamał skrzydła swoje przedwcześnie; dopiero w obliczu śmierci poznał, że się omylił. Błędnych zapatrywań między dorastającą młodzieżą jest dużo, choć z pewnością nie zaraz to komuniści (nie należy jednak oczu zamykać przed tem niebezpieczeństwem: są podobno ofiary komunizmu i między młodzieżą szkół średnich), choć to przesada, że każdy zamłodu jest socjalistą. To pewne, jeśli się nie da młodzieży prawdziwego ideału, szukać go będzie zwykle tam, gdzie go nie ma: w łobuzerstwie (nibyto bohaterstwo), w pijatykach, w „idealnej“ miłości, która bardzo często smutno się kończy. Co to za młodzież bez ideałów! A stwierdzają księża prefekci, że ideały życiowe w szkołach zanikają (Mies. Kat. i Wych., 1928, str. 254); coraz mniej u młodzieży kształcenia ducha (Gaz. Kościelna 1928, str. 146).

Czy istnieją takie ideały, które są prawdziwe — bo starszą młodzież już tylko prawdziwe zdarzenia pociągają — nie nudne, nie moralizujące, tylko piękne barwne, naprawdę porywające?

Ile razy na lekcjach swoich przykłady z misyj podawałem, zawsze zauważyłem nadzwyczajne zainteresowanie. Często korzystałem z tego środka wychowawczego; nietylko w niższych i w wyższych klasach to samo było żywe zajęcie. Zawsze jeszcze młodzieży za mało było; proszono mnie ciągle, abym im pożyczył zeszyty czyto „Echa z Afryki“ czy „Murzynka“ (w niższych klasach), czy też „Misyj Katolickich“ (w średnich i wyższych klasach). Książkę o O. Beyzymie tak rozczytywano, że wróciła mi mocno nadwerężona. Nic w tem dziwnego: verba docent, exempla trahunt. Nie starczy to, że w egzortach lub na lekcji religji raz po raz się wskazuje na piękny przykład. Młodzież chce widzieć

całą, niejako żywą postać, która służy ideałom; tyle razy słyszy o wzniosłych hasłach, chce mieć też doskonałą ilustrację.

Narzekamy słusznie na t. zw. laicyzm, który skazuje żywy organizm społeczny na wycieńczenie, odbierając mu najżywotniejsze soki, jakie daje religja; i Stolica św. potępiła tę nowoczesną chorobę społeczeństwa głównie europejskiego i amerykańskiego. Dziecko, jak wogóle człowiek niezepsuty, myśli konsekwentnie: wszystkie objawy życia powinny być zharmonizowane i scentralizowane w religji. To widzieć można u misjonarzy. Często zawierają pisma misyjne oprócz rzeczy ściśle religijnych i wiadomości z wszystkich dziedzin i nauk: z botaniki, zoologji, geografji, meteorologji, lingwistyki, historji i tak ważne w ostatnich czasach wiadomości z etnologji (of. P. W. Schmidt S. V. D.: Der Ursprung der Gottesidee). I zdobycze nowoczesnej techniki, które chłopców zwykle bardzo interesują, nie są obce mężom Bożym i służą religji, np. latawce na wyspach Polinezji, radjo głównie w Ameryce. Niejeden misjonarz zasłynął wprost jako uczony. Do klasycznych np. należą listy naszego rodaka ks. arcyb. Zaleskiego (późn. patrjarchy) z Indyj. Wzniosłe są listy O. Beyzyma lub „Listy Polki z wyspy św. Trójcy“ i t. d. Każdy człowiek — i uczeń — ma swoje zamiłowanie do jakiegoś przedmiotu. Gdy młodzież widzi, tamten misjonarz, oddający się zupełnie P. Bogu, umiał i dla swego umiłowanego przedmiotu zachować najżywsze zainteresowanie, czy taki przykład nie musi psychologicznie dodatnio wpływać na wrażliwy i, jak wspomniano, zwykle konsekwentnie myślący umysł dzieci lub młodzieży dorastającej! Tam można spostrzec na żywych przykładach, że to nieprawda, iż religja, wiara nie sprzyja nauce. Tam widzi młodzież, jak wszystkie umiejętności pięknie i harmonijnie jednemu celowi i to najwyższemu P. Bogu służą, widzi, że i w świecie duchowym jak i fizycznym porządek i podporządkowanie panuje, gdzie jedna siła drugą popiera, popycha niby niby kółka w wielkim mechanizmie — a wszystko ma służyć moralnemu podniesieniu człowieka.

„Z kim kto przestaje, takim się staje“. Może niejeden z młodzieży sam poczuje, gdy się zapozna z ideałami misjonarzy, pociąg do takiego idealnego życia: „Messis multa, operarii autem pauci“. Dozna wtedy, jak wielkie to szczęście. Pewien misjonarz tak pisze do matki swej: „Mamo, zrobiłaś wielką ofiarę ze swego serca, oddając mnie Bogu, ale nie żałuj, jestem najszczęśliwszym

na świecie człowiekiem“[1]). Inni mogą tu w kraju pracować i popierać poświęcenie się całkowite innych. Każdy zaś uczeń powinien wynieść ze szkoły to przeświadczenie: są jeszcze idealni ludzie na świecie, jest ich nawet coraz więcej; choć zepsucie się szerzy — może często tylko więcej w oczy wpada — istnieją jednak ideały rzeczywiste i — to przeświadczenie powinno młodzieży dać radosne uczucie najwyższej pewności — będą zawsze istniały, bo mamy zapewnienie dane nam od Boskiego Zbawiciela: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody. Bramy piekielne go nie przezwyciężą. Ja jestem z wami aż do skończania świata“.

Prefekt, rozumie się, musi zwracać młodzieży uwagę na to, że wszelkie służenie ideałom największą ma wartość wewnętrzną. Metodyści i inne sekty protestanckie (Imka!) mogą czasem więcej nazewnątrz się pokazywać, bo mają więcej — dolarów. P. Bóg patrzy na wewnętrzne oddanie się: On ocenia należycie i grosz wdowi i kubek zimnej wody i każdy uczynek wyświadczony jednemu z tych najmniejszych.

Wogóle musi zdrowa pedagogika prefektowi wskazać, jak z tego ważnego środka wychowawczego korzystać. W tym celu musi wychowawca sam się zapoznać z kwestją misyjną[2]).

Czy tylko w misjach można znaleźć bohaterów, czy tam tylko rosną ideały? Nietylko pod gorącem słońcem równika kwitną wspaniałe kwiaty; i u nas niemało ich, choć niektóre skromnie się ukrywają jak fiołek wonny. Ileż to zacnych dusz i u nas się znajduje, które w szarem świetle dnia zwykłego życie wiodą idealne, poświęcone hasłom najszczytniejszym. „I w katorgach można żyć idealnie“ — mówi, zdaje się, Dostojewski. Trzeba tylko nieraz młodzieży oczy otworzyć na świat ją otaczający i jego piękno, zwłaszcza moralne. Jak człowiek wzrok posiadający widzi

---

[1]) Księga pamiątkowa (p. niżej), str. 350.

[2]) Usługi wielkie odda mu: Jednodniówka ku uczczeniu międzynarodowego akademickiego kongresu misyjnego w Poznaniu, Poznań 1927. Więcej jeszcze ułatwi prefektowi to zadanie wydana niedawno książka p. t. Księga pamiątkowa międzynarodowego akademickiego kongresu misyjnego, Poznań 28 września do 2 paźdz. 1927. Nakładem Komitetu Wykonawczego Kongresu Misyjnego 1927/28. Poznań, Ostrów Tumski 1. Trzy wykłady dotyczą bezpośrednio szkoły: 1) Czynnik misyjny w wychowaniu szkolnem. Prof. Klemens Jędrzejewski, Płock. 2) Katecheta a misje. Ks. Prof. Z. Masłowski, Wolsztyn. 3) Młodzież a misje. Ks. Dr. A. Cieślar, salezjanin. Warszawa.

piękno kwiatów, tak człowiek rozum mający musi łatwo ujrzeć piękno moralne. Zachęcić tylko trzeba młodzież np., aby zbierała znaczki, rośliny i t. d., a natychmiast to uczyni i znajdzie może więcej aniżeli nauczyciel. Tak samo z przykładami z życia. Pytałem razu pewnego w klasie: „Co powinno dziecko czynić, gdy jego rodzice już pracować nie mogą?“ Odpowiedź ucznia była: „Trzeba iść w służbę“. Piękny przykład, wyjęty zapewne z życia.

Młodzież lubi jednak barwy jaskrawe, blask i światło nadzwyczajne. Nietrudno jej wskazać i na takie momenty w życiu religijnem. Niech tylko prefekt zwróci uwagę swoich uczniów na objawy zewnętrzne życia katolickiego jak kongresy, zjazdy i t. d., a zdziwi się nieraz młodzież, ile jest idealizmu w naszych szeregach katolickich [1]).

Gdy młodzież wyjdzie z szkoły (nieraz i wcześniej), zetknie się i ze zgnilizną. Ale prefekt zawczasu na to przygotować musi i zwrócić uwagę, że jak wiosna rok rocznie nowe wydaje kwiaty, wprost cuda piękności, tak religja nasza niewyczerpanem jest źródłem porywów idealnych, wzniosłych, ciągle nowych.

Miło patrzeć na przyrodę, gdy się budzi do życia i się rozwija; o wiele piękniejszą jest rzeczą dostrzegać w rozpromienionych oczach młodzieży budzący się idealizm. „Quam pulchri super montes pedes annuntiantis et praedicantis pacem: annuntiantis bonum, praedicantis salutem“ (Iz. 52).

Ks. Karasiewicz.

---

[1]) Dobrze o życiu katolickiem na całym świecie pouczają: „Roczniki Katolickie“, wyd. ks. rektor N. Cieszyński Poznań (nakładem autora). Każdy prefekt powinien je czytać. Młodzieży zaś starszej (VIII kl.) można je dać do ręki. Piękny styl i język spodoba się młodzieży: „Przyznaję, że nie jest on (język) językiem uczonych historyków, bo też, broń Boże, nim być nie ma. Jest to kronika współczesnego życia, więc też ma tętnić krwią współczesnego, żyjącego społeczeństwa. Chwytając pędzącą w warkocie śmigieł samolotowych chwilę dziejową i usiłując być jej odgłosem, musi posługiwać się językiem zupełnie nowoczesnym“ (z przedmowy t. VI). Ostatni tom (VI) zawiera wzniosłe przykłady bohaterstwa, np. rozdz. II. „Wśród grozy wymyślnych prześladowań w Meksyku“, r. III „Bohaterska obrona“, r. IV „Z krainy lasów, jezior i śniegów“. Dla prefekta ważne wiadomości np. w r. XIX „Masonerja i rotaryzm. Sidła na młodzież“.

„Non scholae sed vitae“.

(Ciąg dalszy).

Czyż podobne twierdzenie nie zda się być grubą przesadą? Tak i nie. Tak — o ile ktoś liturgikę zechce pojmować na dawny, niestety u nas bardzo rozpowszechniony sposób. Nie — jeżeli tem czcigodnem mianem oznaczymy nie suchy opis lub naukowe określenia miejsc, sprzętów, szat, naczyń, ksiąg i czynności liturgicznych, ale głęboki, na psychologicznych i estetycznych prawach oparty, a mimo to do umysłowego rozwoju dziatwy dostosowany wykład obrzędów kościelnych; jeśli naukę liturgiki w szkole tak poprowadzimy, żeby uczniowie — jak chce ks. J. Grabowski — „nietylko zrozumieli znaczenie obrzędów, otaczali je szacunkiem, lecz i miłowali je jako wyraz wiary praktycznej wieków ubiegłych, z któremi utrzymujemy związek przez zachowanie zwyczajów przeszłości“ [1]).

Między „świętemi obrzędami“, odprawianemi po prywatnych mieszkaniach pierwszych chrześcijan w Jeruzalem czy nawet w podziemiach rzymskich katakumb, a temi, jakie dziś spełniają kapłani w świątyniach Pańskich, zachodzi ogromna różnica. Nasza msza święta cicha a tem bardziej uroczysta lub „pontyfikalna“ — to cudowna, na głosy wszystkich władz natury ludzkiej ułożona symfonja, której coprawda zasadniczym, lecz jakżeż nikłym zaczątkiem było „święte łamanie Chleba“ w prastarych gminach pierwszych wyznawców krzyża! Istotna, duchowa treść żadnej nie uległa zmianie, ale na jej uzewnętrznienie składały się coraz to inne modlitwy czy ustępy z Pisma św., coraz to nowe szczegóły zaczerpnięte z mesjańskich proroctw lub figur, coraz to pełniejsze symbole i znaki, które wiernych zbliżały ku krynicy nadrzyrodzonego życia, ułatwiając im odczucie, zrozumienie niewysłowionych tajemnic „bezkrwawej ofiary“. Obrzęd liturgiczny miał tedy zgodnie z zamierzeniami Kościoła katolickiego „przywieść do poznania prawdy“ onych „prostaczków“, którzy nie posiadali na tyle wykształcenia i umysłowego wyrobienia, by mogli pojąć ścisłe, dogmatyczne określenia tajemnic wiary.

Taki a nie inny cel musi sobie również zatknąć każdy, kto pragnie dziatwie szkolnej wykładać z pożytkiem wykładać katolicką liturgikę.

Poruczonego sobie zadania nie spełni bez reszty, jeśli poprzestanie na samem, chociażby skądinąd bardzo dokładnem i wszechstronnem wyjaśnieniu czynności liturgicznej, a nie wniknie w objawioną prawdę, nie uprzystępni malcom tajemnicy św. wiary, która w widzialnym obrzędzie znalazła swój symboliczny, tradycją całych stuleci uświęcony znak lub mistyczny oddźwięk.

[1]) Por. „Encyklopedja wychowawcza“, tom VII, str. 174.

Niestety nasze „liturgiki" szkolne niezawsze uwzględniają tę niewątpliwą zasadę, że liturgja katolicka jest tylko jednym ze środków, jakiemi się Kościół posługiwał i posługuje w tym celu, ażeby uzmysłowić a tem samem uprzystępnić nadziemskie oddziaływanie łaski Bożej na duszę wiernych. Skrupulatnie wyliczają, opisują i objaśniają poszczególne obrzędy, przyczem baczą nie tyle na potrzeby i zainteresowanie malców, ile raczej na zgodność owych wywodów ze wskazaniami wielkich „rytuałów" kościelnych, z lubością szafują zwięzłemi, abstrakcyjnemi definicjami, kładą wielki nacisk na małe drobnostki, a tak dają dokładny, logicznie ułożony scenarjusz, któremu jednak brak rzeczy najważniejszej, bo wewnętrznej treści.

Szczęśliwy nauczyciel, który, nie mając zaufania do tak napisanej „liturgiki", świadomie i celowo żywem słowem uzupełni jej rażące przeoczenia i usterki, który, zaglądając do innych podręczników a przedewszystkiem do księgi „własnego doświadczenia", potrafi młodzież szkolną przekonać, że katolicka liturgja — to złotem prostoty i poezji okryta „arka", kryjąca w sobie cudowną „mannę" dla dusz wyczerpanych uciążliwą pielgrzymką poprzez pustynie doczesnego żywota. Z dobrze pojętych i wyłożonych obrzędów kościelnych powstanie wielobarwny, piękny obraz, w którym uczniowie z łatwością odnajdą głębokie, plastycznie przedstawione zasady katolickiej religji.

Wyjaśnić liturgiczną czynność sposobem barwnym i poglądowym, wskazać na jej piękno i symboliczne znaczenie, podkreślić i dokładnie omówić ukrytą w niej dogmatyczną lub moralną prawdę — to istotny, ale jeszcze nie pełny cel nauczania katolickiej liturgji.

Najdokładniejsze poznanie objawionej prawdy nanic się nie zda, o ile po linji jej wskazań nie pójdą nasze czyny. „Wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie" (Jak. 2_{17}). Jeżeli więc nauka o liturgicznych modlitwach czy obrzędach ma przynieść naszym uczniom rzeczywistą korzyść, toć podczas lekcji trzeba przedewszystkiem na to pilną zwracać uwagę, ażeby do nich przylgnęli nietylko umysłem, ale w pierwszym rzędzie sercem i wolą, ażeby powzięli niezłomne postanowienie, iż zawsze w liturgji kościelnej brać będą żywy i ochotny udział. Dla osiągnięcia podobnego skutku nie wystarczy dzieciom powiedzieć w szkole, że w danym wypadku należy odmówić tę czy inną modlitwę, że podczas mszy św. mają się zachować poprawnie i nabożnie, ale trzeba je nauczyć — mało — trzeba je zaprawić i wyszkolić w odmawianiu wskazanej modlitwy, trzeba im wskazać, poddać i wytłumaczyć sposób rozumnego uczestnictwa w uroczystościach katolickich.

Rzecz jasna, że tak pojęta nauka liturgji wymaga systematycznej pracy, wielkiej znajomości młodocianych dusz i niemałego wysiłku, ale i to nie ulega wątpliwości, że jej owoc będzie trwały, bogaty i piękny.

Z dotychczasowych rozważań wynikną pewne dydaktyczno-pedagogiczne wnioski.

Jeśli gdzie, to przy nauczaniu liturgji musi obowiązywać ona mądra, doświadczeniem wieków stwierdzona zasada: „Non multa, sed multum“. Dość wierny, ale zato suchy i powierzchowny skrót wielkiego „rytuału“ — dziś powszechnie „liturgiką“ zwany — miasto zrozumienia i umiłowania budzi w sercach naszej młodzieży szkolnej obojętność, lekceważenie, a nawet niechęć do liturgicznych obrzędów, właśnie dlatego, iż zawiera całe mnóstwo szczegółów, których omówić i dokładnie wyjaśnić w szkole niepodobna z braku niezbędnego czasu. Nielepsze plony wyda nauczycielowi jego żmudna praca, o ile zechce swych uczniów zaznajomić ze wszystkiemi możliwemi tak prywatnemi, jak i przez Kościół zatwierdzonemi nabożeństwami, o ile w swych rozmyślaniach nad rozszerzeniem królestwa Bożego na ziemi dojdzie do przekonania, że dobry katolik powinien odróżnić „konfesjonał“ od „pontyfikału“ a katoliczka „stałaby się niegodna swojego imienia“, gdyby nie umiała powiedzieć, „ile i jakie niedziele mamy między popielcem a Zielonemi Świątkami“. Podobne drobiazgi nie wywrą dodatniego wpływu na rozwój i pogłębienie nadprzyrodzonego życia w gronie młodzieży szkolnej. Obciążą niepotrzebnie pamięć ucznia, a w najlepszym razie pomnożą zasób jego słów o jeden lub kilka niepolskich wyrazów, ale go nie usposobią przychylnie do katolickiej liturgji chociażby z tej prostej przyczyny, iż między niemi a jego zainteresowaniami niema żadnej łączności. Ślęcząc nad zagadnieniami tak bardzo zajmującemi, wie zgóry, iż się w przyszłości nigdy nie zetknie z niemi, skutkiem czego odnosi się do nich tak, jak do każdej innej sprawy trudnej a w dodatku z zewnątrz narzuconej.

Raz wywołana nuda ma to do siebie, iż nie ustępuje tak łatwo — zwłaszcza z serc młodocianych. Wyjdzie ze stanu utajenia i ostudzi uczucia, jakie się w piersi ucznia budzić poczną przy omawianiu naprawdę pięknych a dla życia religijnego nieodzownych czynności liturgicznych.

Oddawna znana, w nowoczesnej dydaktyce silnie akcentowana zasada, a mimo to niezawsze do niej się stosują ci, którzy dziatwie szkolnej wykładają katolicką liturgję. Nie pamiętał o niej długoletni prefekt, który na promocyjnym egzaminie w klasycznem gimnazjum żądał, aby mu szóstoklasista „powiedział, jak się nazywał dziadek Heroda Wielkiego“, a następnie wyrecytował z „pamięci „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“ najpierw po grecku, potem po łacinie“. Jeszcze gorszą przysługę oddał dobrej sprawie inny światłodawca, który o sandałkach biskupich mówił przez całą godzinę w szkole powszechnej, a kiedy indziej zgniewał się niepomiernie na dziewczęta za to, iż nie umiały dosłownie powtórzyć modlitw, jakie odmawia kapłan, kiedy się do mszy św. ubiera.

Zdumienie nas ogarnia na samą wieść o tak ciekawych i aktualnych tematach lekcyjnych, a cóż dopiero dziać się musiało w duszy młodzieniaszka, który je w szkole a może i w domu przerabiał! To pewna, że nie nabrał zamiłowania, nie rozniecił w sobie zapału do modlitw i obrzędów kościelnych.

Kraków *X. dr. J. Rychlicki.*

Rekolekcje w ocenie młodzieży.

(Ciąg dalszy).

Stosunek młodzieży do rekolekcyj.

Po ujęciu sprawozdania można sądzić, że znaczna część młodzieży, około połowa, odbywa rekolekcje bez większego skupienia i pożytku. Nie wszystko jest z jej winy. Spotyka się w sprawozdaniach skargi, że nie mogła słuchać, bo zmarzła, bo musiała stać, bo raził ją głos księdza (modulacja), albo przyprawiały o roztargnienie błędy językowe, czy inne jakieś wrażenia antypatyczne. Ale jest i trochę lekceważenia i lekkomyślności przy odbywaniu rekolekcyj, jak chodzenie do kina i t. p.

Nie można wykluczyć, że pomiędzy niesumiennie napisanemi sprawozdaniami są i pochodzące od osób, które należycie odprawiły rekolekcje. Pozostaje w każdym razie znaczny procent sprawozdań, świadczących o traktowaniu tego ćwiczenia duchownego bardzo na serjo. Wiele czeka na ten czas skupienia, obiecuje sobie po nim wiele, choć nieraz przyznaje, że z własnej winy stało się inaczej, gorszy się zachowaniem otoczenia i t. d.

W każdym razie podkreślić to należy, że rekolektant w szkole średniej ma przed sobą audytorjum wdzięczne, zadanie piękne, choć trudne.

Osobna wzmianka należy się klasie maturalnej. Tutaj spotyka się bardzo wiele wyznań, że czas rekolekcyj spędziło się na uczeniu się do matury. Wówczas każdą naukę uważa się za przeszkadzanie w pracy. Równocześnie spotyka się mniej lub więcej jasno sformułowane życzenie, by jednak z czemś pójść w świat. Czuje, że rekolekcje nie dały tego, co jest potrzebne przy opuszczeniu szkoły, bo dać nie mogły, i ogląda się za jakąś siłą, podporą, wskazówką. Przy czytaniu tych niejasno wyrażonych życzeń dochodzi się do wniosku, że dla takiej klasy należałoby urządzić choćby skrócone rekolekcje. Młodzież się sama tego domaga, trudno za tem nie iść.

Skutki rekolekcyj dadzą się ze sprawozdań rozpoznać po wielu objawach, jak prośba o wskazówki, pogarda dla siebie, radość z oczyszczenia duszy i t. p.

Dla przykładu przepisuję jedno sprawozdanie, wybierając celowo nie jakieś dodatnie, lecz właśnie pełne wołania o pomoc:

„Kto uwierzy w Chrystusa i pójdzie śladami Jego, osiągnie wieczne zbawienie; wierzyć w Chrystusa i naśladować Go“. Myśli te bezustannie błąkały się po mojej duszy i bezustannie dręczyły. Czy ja naśladuję Chrystusa? Nie!! Jestem niedobrą, złą, **nieuczciwą!!!** [1]). W tych słowach mieści się cała moja charekterystyka. Zatraciłam zupełnie poczucie zła, a raczej jeszcze nie zatraciłam, bo przy każdym nieuczciwym czynie zdaję sobie doskonale sprawę, że źle czynię. Nigdy jednak nie mogę zapanować nad złemi skłonnościami, nigdy nie mogę odrzucić wstrętnych podszeptów złego ducha. Dawniej wahałam się przed każdym złym uczynkiem, a po spełnieniu uczynku miałam straszne wyrzuty sumienia. W ostatnich czasach już nie. Nawet najmniejszy żal nie zawitał do mego serca. To jest straszne, gdy sumienie człowieka tak zatwardnieje, tak się stanie nieczułem na złe uczynki.

Okropne były dla mnie tegoroczne rekolekcje. Poznałam całą ohydę, całe szkaradzieństwo moich postępków. Znienawidziłam siebie, byłam dla siebie wstrętną; coś takiego nienawistnego do mojej duszy zawitało, coś, czego określić nie mogę. Jestem najgorszą!!! Zdaję sobie z tego sprawę po odbytych rekolekcjach. Odrzucam miłość własną i patrzę na siebie, jako na osobę inną i wypowiadam to zdanie, że jestem najgorszą.

Przez chwilę nawet nie wierzyłam, czy Bóg przebaczy mi moje straszne winy... Lecz On jest najlepszym Ojcem i przebacza, byleby tylko zejść na drogę prawą, byleby tylko nie grzeszyć.

Jakaś twarda skorupa pękła na mojem sercu i pozostał żal, żal zmieszany ze straszną goryczą. Poprawić się!!! Koniecznie poprawić się!!!

Oto były myśli, oto były słowa, oto były postanowienia i są niezłomne. Czy ja wytrwam? Zdaje mi się, że nie. Ja mam tak słabą wolę. Wiem, że czy prędzej czy później ulegnę, że czy prędzej czy później pójdę znowu na złą drogę. Gdyby były wciąż rekolekcje, byłabym dobrą, ale ich niema.

Co ja mam czynić, aby wytrwać w dobrem, aby się nie dać szatanowi przy mojej słabej woli? Co ja mam począć??!!“

Spowiedź.

Cóż pisze młodzież o spowiedzi? Zaznaczyć trzeba, że jej uwagi pod adresem księży należy czytać tak zresztą jak i słuchać z wielką ostrożnością. Nawet bez złej intencji potrafią ludzie, zwłaszcza kobiety, przekręcić do niepoznania każdą rzecz słyszaną, o czem zresztą wszyscy dobrze wiedzą.

---

[1]) Interpunkcja i podkreślenie według oryginału.

Sądy o spowiedzi, które poniżej podam, wyjęte są z kompletu sprawozdań z jednych rekolekcyj. Obejmuje on 232 numerów. Nie we wszystkich jest mowa o spowiedzi, ale z nich wszystkich tylko w jednem spotykamy takie zdanie:

„Do spowiedzi poszłam, bo musiałam".

Niewiele różni się od niego drugie:

„Wogóle cieszę się, że to już po wszystkiem, gdyż myśl o spowiedzi, której niecierpię, psuła mi radość z powodu zbliżających się świąt".

Parę też tylko jest skarg na spowiednika, a jedna na rekolektanta: „Miałam najszczersze chęci wyspowiadać się, lecz niestety rekolecje wzburzyły we mnie krew i dlatego spowiedź moja nie była taką, jaką być powinna". Najsilniej brzmi następująca skarga:

„Pragnę, by mi ktoś wskazał drogę do odzyskania dawnej pogody ducha. Lecz kto to zrobi? Myślałam, że ksiądz w konfesjonale wskaże mi taką drogę, lecz zawiodłam się, bo spowiednik nietylko nie oświecił mnie, ale jeszcze traktował spowiedź, jako coś dość przykrego i nudnego, co trzeba odbyć byle prędzej".

Również atakuje spowiednika inne sprawozdanie, któremu wierząc, możnaby, jak w poprzednim wypadku, przypuścić u księdza niesumienność, brak większego zainteresowania słyszanem wyznaniem, albo przemęczenie, niedyspozycję, które również utrudniają owocną pracę w konfesjonale:

„Chciałam przy spowiedzi obwinić się, oskarżyć. Ale cóż? Natrafiłam na spowiednika, który mię nie zrozumiał, nie znał zresztą... (to sprawozdanie z rekolekcyj nazywa spowiedzią) i kiedy pomyślę, że ks. Prof. to przeczyta i zrozumie mnie, jest mi lepiej. Uspokoiłam się niemal po napisaniu tego, co czuję, bo wiem, że stąd mogę spodziewać się pomocy".

Po tych cytatach, biorąc bezwzględnie, dość przykrych, podkreślić jeszcze raz należy, że to jest wszystko na 232 głosów. Spotyka się natomiast mnóstwo głosów pełnych wdzięczności dla spowiednika, zresztą przypadkowego. Czytając te wyznania, poznaje się w nowy sposób te wszystkie dobrodziejstwa spowiedzi i błogosławione skutki naszego siedzenia przy kratkach.

W wyborze spowiednika, o ile młodzież może tutaj mieć głos, są wprawdzie jeszcze uganiający za „dobrym" księdzem, a unikajacy takiego, który „krzyczy", ale nie należy do wyjątków typ, który patrzy na te sprawy po Bożemu:

„Spowiadałam się u księdza, u którego było mało uczennic, nie szukając ani starego ani młodego, gdyż księdza w konfesjonale uważałam za zastępcę Jezusa Chrystusa".

Jedna miała ważne dla siebie doświadczenie co do osoby spowiednika. Opowiadanie jej stawi nam równocześnie przed oczy i niedole spowiedzi szkolnej, jak koleżanki ostrzegają się nawzajem, jak może być przykrem przesuwanie młodzieży od konfesjo-

nału do konfesjonału, by spowiedź równo skończyć i nie zostawiać jakiejś ofiary zaufania młodzieży godzinę dłużej w kościele:

„Przystępując do tegorocznej spowiedzi, innych doznawałam, niż dotychczas uczuć. Przy poprzednich spowiedziach doznawałam takiego strachu, który mię dławił, że ledwie mogłam wymówić słowa, a spowiednika bałam się, jak ognia. Tego roku przeciwnie. Popychana i prowadzona od jednego konfesjonału do drugiego, nie miałam czasu na strachy... zresztą nie jestem już dzieckiem, które boi się księdza, by ten „nie krzyczał". Stanąwszy nareszcie przy jakimś konfesjonale, od którego wszystkie uczennice uciekły, bo ksiądz „strasznie krzyczy", miałam chwilę czasu, by odmówić modlitwy i zastanowić się nad tem, że przystępuję do tak ważnego sakramentu, gdzie namiestnik Chrystusa sądzić mię będzie. Po wyznaniu grzechów i długiej a serdecznej przemowie księdza, miałam taką dziwną lekkość na duszy, jakiej nigdy nie odczuwałam. Czułam, że jakieś jakby więzy, opasujące duszę, opadły — uczułam się wolną, wolną od więzów szatana i jego złości".

Z niektórych sprawozdań wynika, że młodzież oczekuje od kapłana w spowiedzi słów, któreby nią wstrząsnęły, nie dając swem wyznaniem dostatecznego punktu zaczepienia. Spowiednik nie wie, kogo ma przed sobą. Gdy jednak penitent otworzy swą duszę, przedstawi wątpliwości, roztoczy obraz walki, jaka się w nim toczy, okaże dobrą wolę i chęć pójścia za wskazaniami, to trudno sobie wyobrazić, by którykolwiek ksiądz nie odpowiedział swemu zadaniu. Naturalnie, że nie wszystko jest w jego mocy, ale też trudno do każdego mówić wielkie wzniosłości, bo byłoby to zachętą zwykłej gallina domestica do orlich lotów.

Tym wszystkim kapłanom, którzy z miłością i cierpliwością wsłuchują się w skargi i zwierzenia młodzieży, niech znane będą następujące słowa:

„Przy konfesjonale otworzyłam całą duszę swoją kapłanowi. Prosiłam o słowa rady. Słowa kapłana spadały na duszę moją, jak rosa ożywcza. Czułam się podniesioną, pokrzepioną i zrobiłam silne postanowienie poprawy, zerwania z przeszłością i zaczęcia nowego życia"!

Forma nauk nie uchodzi uwagi młodzieży. Czasem drobiazg, co do którego można mieć nawet zastrzeżenia, robi specjalne wrażenie, np. nazwanie penitentki [1]) córą Chrystusową ogromnie ją ujęło, inną słowa: „Idź w pokoju" [2]).

---

[1]) Córo Jezusowa! Te słowa spowiednika ogromnie mię ujęły. Tak dobrze jeszcze się nigdy nie spowiadałam. Pierwszy raz w życiu podziękowałam Chrystusowi za tę łaskę, że spowiedź moja była tak dobra. Przyrzekłam spowiednikowi, że będę chodzić do spowiedzi co miesiąc.

[2]) „Idź w pokoju", usłyszałam od kapłana, kiedy miałam już odejść od konfesjonału. W duszy mej rozlało się ciepło pokoju; uczułam, iż Chrystus ma miłosierne oczy, zwrócone na mnie z krzyża, że patrzy z taką miłością na grzeszną przed chwilą istotę.

Ani w jednem sprawozdaniu niema narzekania na „krzyczenie“ przy konfesjonale, niema też skarg na jakość czy wielkość pokuty, ani na czas czekania. Zresztą spowiedź tej szkoły trwa około trzech kwadransów.

Niektóre jeszcze uwagi młodzieży o spowiedzi, będące odmianą wyżej przytoczonych, podaję w przypiskach.

———————

Ażeby dobrze przygotować się do spowiedzi, wystarczy mi pójść do kościoła o tej porze, kiedy najmniej jest ludzi, skryć się w ciemny kąt na godzinę i ręczę, że w ten sposób o wiele lepiej przygotuję się do spowiedzi, zastanowię się nad sobą.

O spowiedzi tyle nieraz myślałam, że mogłabym bardzo wiele napisać! Długo też zastanawiałam się nad tem, czy napisać w refleksjach. Nie napiszę jednak z tej przyczyny, że nie lubię mówić o tem, co mnie najbardziej gnębi, a ludzie mogliby fałszywie zrozumieć.

Przygotowując się do ostatniej spowiedzi, miałam ciągłą obawę i niepokój. Zdawało mi się, że wszystko to, co robię, jest złe, że źle się modlę, że Bóg mnie nie wysłucha. Mimo, iż przykładałam wszelkiego wysiłku, aby tę spowiedź odprawić jak najlepiej. Ten wewnętrzny niepokój bardzo mię gnębił, gdyż posiadałam go pierwszy raz w życiu (podczas przygotowania się do spowiedzi). Nawet po spowiedzi nie czułam się tak spokojną i szczęśliwą, jak powinnam. Więc bałam się przystąpić do Komunji św., aby nie przyjąć jej świętokradzko.

Dziwnie też byłam usposobiona przed spowiedzią, trzymałam książkę w ręku, usta szeptały słowa, ale myśl moja oddalała się od Pana Boga. Starałam się skupić myśli, ale nie mogłam, bo coś, nie wiem co, było silniejsze ode mnie. Nawet podczas spowiedzi byłam niespokojna, że źle się spowiadam, nie mam żalu, to jest spowiedź świętokradzka... Jednak spowiednik uspokoił mię.

Zawsze u mnie istnieje jakaś ciężka zasłona między słowami a uczuciem. Słowa, gotowe wyrazić żal i piękną obietnicę poprawy, one widzą wielkość grzechów moich i wielkość obrazy Boga, ale serce zawsze odmawia swego współdziałania.

Ponieważ wszystko ma swój cel wytyczony, więc i spowiedź św. powinna mieć stały i określony czas, do której powinniśmy stale przystępować, ale nie powinna zależeć od naszego humoru lub zadowolenia, a przytem powinna towarzyszyć pewna intencja. Więc upadła pod brzemieniem grzechów i jako chora stawam, przed Tobą, Boże, jako przed lekarzem życia i zbawienia, ufna w Twoje nieograniczone miłosierdzie, że Ty zlitujesz się i przebaczysz mi moje uchybienia.

Żałowałam, jak nigdy za popełnione grzechy. Chodzę często do spowiedzi, ale nigdy nie spowiadałam się, jak tych rekolekcyj. I byłam strasznie niecierpliwa i nie mogłam się doczekać spowiedzi, aby wszystkie grzechy moje wyrzucić z duszy, aby

oczyścić ten rajski ogród z zielska i badyli. Po spowiedzi było mi tak, jakby mi jakiś ciężar spadł z piersi. Odetchnęłam swobodniej, jaśniej zrobiło mi się w duszy i stałam się wesoła, więcej niż zwykle, czem zwróciłam uwagę w domu.

Oczekiwałam z niecierpliwością spowiedzi, bo pragnęłam mieć już duszę czystą.

O, Boże, jakam szczęśliwa! — ale z goryczą myślałam, że niegodna jestem dostąpić tak wielkiego szczęścia, którem mię Chrystus obdarzył.

Mimo wszystko poszłam do spowiedzi w najlepszej wierze, wyspowiadałam się bardzo dobrze, co u mnie bardzo się rzadko zdarza. Bo wyspowiadać się dobrze jest trudno! Bo dobrych spowiedników jest niewielu!

Spowiedź św., chociaż tylekroć ją odbywałam, czułam, że lepiej odbyłam niż kiedykolwiek i po niej czułam dziwną radość w duszy i zadowolenie wewnętrzne i miłość dla całego świata.

Powstało we mnie silne pragnienie spowiedzi, aby jak najprędzej pojednać się z Chrystusem. Kiedy więc uklękłam przy konfesjonale, uczułam taki silny wstręt do wszystkich popełnionych grzechów, że starałam się je jak najprędzej wypowiedzieć przed spowiednikiem. To też po spowiedzi jakże lekko stało się na duszy, jakby z niej spadł ogromny kamień! Jestem przekonana, że ta moja spowiedź była prawdziwą spowiedzią, gdyż po jej odbyciu świat cały wydał mi się lepszy i weselszy. Może dlatego, że sama stałam się lepszą?

Spowiedź i Komunja św. tego roku były dla mnie ukojeniem w bardzo ciężkich dla mnie chwilach, gdyż choroba matki wprowadziła mię wprost w jakieś dziwne odrętwienie i wprost niedowiarstwo w łaskę Pana Boga. Teraz jednak ufam, że Bóg pozwoli mi zobaczyć matkę zdrową, dlatego spowiedź jako też rekolekcje podziałały na mnie wprost uzdrawiająco.

Po spowiedzi byłam bardzo wzruszona. Cały czas do Komunji św. rozmyślałam nad naukami, otrzymanemi przy spowiedzi.

Lwów (C. d. n.) *X. Dr. Teofil Długosz.*

Przemowa na dzień uroczystej Komunji św.

Najdroższi!

Ukochana młodzieży!

Znacie wszyscy, kochani moi, obraz z życia Pana Jezusa, który w dniu dzisiejszym wam przypomnę. Zmęczony całodzienną pracą siada nasz Boski Zbawiciel na zielonej murawie, by odpocząć chwil kilka i popatrzeć na rzesze rozmodlone, co w skupieniu słuchały świętej Jego nauki. Cichy wieczór panuje

nad światem. Słońce już zaszło, tylko ptasząt świegoty i szum drzew przerywają wieczorną ciszę. Otóż tam pod jednem z drzew wśród wieczornej ciszy spoczywa nasz Boski Zbawiciel, wsłuchując się w ptasząt pienia wesołe, wtem nagle szybko się zrywa i powstaje, bo słyszy zdaleka, że apostołowie nie chcą dopuścić matek z ich dziatkami, które pośpieszyły do Niego. On dzieci kocha tak bardzo, więc biegnie do apostołów i w te do nich odzywa się słowa: „Pozwólcie dziatkom przyjść do Mnie". I biegną dzieci do Zbawiciela kochanego, a Jezus je tuli do serca Swojego. Twarz Jego jaśnieje, okiem pełnem miłości spogląda na dzieci, które kochał tak bardzo. O wszystkiem zapomina, bo jest wśród dzieci, którym błogosławi i szczęścia życzy. I do was, ukochani moi, którzy tu dzisiaj się zebraliście w naszej skromnej kaplicy, podobnej wieczernikowi, Pan Jezus dziś do was te same powtarza słowa: „Pozwólcież tym chłopcom przyjść do mnie; z wielkiem utęsknieniem czekałem na ich przybycie, pragnę zgotować im ucztę wspaniałą. Pożądałem wielce pożywać tej Paschy", rzekł Pan Jezus do apostołów, zasiadając z nimi do Ostatniej wieczerzy. Podobnie i do was, ukochani moi, Pan Jezus się odzywa: „Pragnąłem waszego przybycia, czekam tu na was, bo śpieszno mi do serc waszych, chcę je posiąść i zawitać do nich w gościnę". Czy wy, kochani moi, zdajecie sobie z tego sprawę, jakie szczęście dzisiaj zgotował wam Bóg? Cieszcie się dzisiaj, bo macie powód do radości, boć najpiękniejszy to dzień życia waszego, tak bardzo przez was i rodziców oczekiwany. Więc weselcie się, bo to jest dzień, który zgotował wam Pan. Później, może jeszcze niejedną mieć będziecie chwilę szczęśliwą, ale nigdy takiej, jaką obecnie przeżywacie. W dniu dzisiejszym uczynił Bóg wielkie rzeczy dla was, albowiem pozwolił wam doczekać pierwszej Komunji św. Pierwsza Komunja św. to chwila rzewna i nawet człek stary, choćby miał serce twarde, jak kamień i nieczułe na wspomnienie swej młodości, gdy sobie przypomina dzień pierwszej Komunji św., poczyna mięknąć i tęsknić rzewną tęsknotą za minionem szczęściem pierwszej Komunji św.

Pierwsza Komunja! To wyraz tak słodki i pełen czaru, że gdy tylko ktoś starszy usłyszy, chętnieby oddał wszystko, by tylko mu wrócił znowu dzień jego pierwszej Komunji św.

Otóż to, co dla nas starszych już tylko wspomnieniem serdecznem, jest rzeczywistością dla was, moi ukochani. Dzisiaj Kościół dopuszcza was po raz pierwszy do Jezusa, przyjaciela dzieci, dziś spełni On wasze najdroższe życzenia. Więc z wiarą, nadzieją i miłością oczekujcie tego niebieskiego Gościa, który niezadługo zawita do serc waszych. Z radością patrzą dziś na was rodzice kochani, co z trudem wielkiem i poświęceniem pragną was wychować na dzieci dobre, dobre dla Boga, dobre dla Kościoła św. i drogiej Ojczyzny. Ach, wy nie pojmujecie wcale, co się dziać musi w sercu najukochańszej na świecie osoby, matki drogiej, co

ucałowała cię po raz pierwszy, gdyś ujrzał światło dzienne. Ona pierwsza palcem Bozię wskazała ci na niebie, nad twoją kolebką się schylała i pacierza nauczała.

Ach, jaką radością przepełnione serce twej matki, dzisiaj z miłością patrzy na ciebie, szczęścia twojego pragnie i szczęśliwej przyszłości. Gorąco się pomodliła, by od Jezusa wyprosić ci łaskę, potrzebną na dalszą drogę życia. I w kornej modlitwie do Zbawiciela te wyrzekła słowa: „O Jezu najłaskawszy, patrz tam, w gromadzie tych chłopców mój syn się znajduje, weź go pod Swoją opiekę, pobłogosław mu, Jezu drogi, bo to oko mego oka, dusza duszy mojej, serce serca mojego, to dziecko moje kochane, tak bardzo pragnę przyszłości jego szczęśliwej. Jezu, bądź mu nauczycielem i przyjacielem i jedno mam tylko życzenie: Jezu, aniołem go zawsze wypuszczam z domu, spraw, by mi aniołem wrócił do domu".

A tam obok matki, drogi twój ojciec, zacny i kochany. Patrz z jakiem zadowoleniem spogląda na ciebie, również ci życzliwy i pragnący szczęścia twojego; modląc się do Jezusa, który za chwilę ma zagościć w sercu twojem, o to jedno Go prosi: „Panie Jezu, spraw, by dzień ostatni mojego syna był jako ten dzień dzisiejszy".

Oto prośby, które dzisiaj rodzice, błogosławiąc wam z całego serca, zanoszą za wami do Boga, ciesząc się z szczęścia waszego, boć to najpiękniejszy dzień życia waszego.

I koledzy wasi, młodsi i starsi, z całego serca życzą wam szczęścia wszelkiego i najobfitszych łask od ludzi i Boga. Za małą chwilę przekonacie się, jak tłumnie wspólnie z wami pośpieszą do Stołu Pańskiego, by na waszą intencję ofiarować Komunję św., by wam u Jezusa wyprosić najobfitsze błogosławieństwo Boże.

Patrzcie, koledzy wasi starsi, sodalisi, czciciele Marji, sami przyłożyli ręki do upiększenia tego oto wieczernika, kaplicy naszej, w której za chwilę macie przyjąć w Najśw. Sakramencie Pana Jezusa, oni dzisiaj przygarnąć was pragną pod opiekuńcze skrzydła Marji, Królowej Korony Polskiej, przekonani o tem, że wam w przyszłości dobrze będzie pod Marji opieką i w gronie życzliwych wam zawsze sodalisów, całem sercem wam oddanych i skorych do wszelkich usług; popatrzcie, jak oni się modlą za wami i te szepcą słowa:

„O Marjo, Ty nasza Królowo, Ty za nimi przemów słowo!
Pobłogosław im, święta Pani, bo to Twoi chłopcy ukochani".

Patrzcie, jak bardzo wszystkim zależy na waszem szczęściu. Cieszcie się dzisiaj i radujcie bo macie powód do radości i wesela. Wszak to dzień dla was najuroczystszy i najpiękniejszy. Jezusa przyjąć chcecie do serca swojego. Przed chwilą wstąpił na ten oto ołtarz. Wielka to była chwila. Kapłan wyszepnął pięć słów

i to co chlebem było, Bogiem się stało. I stał się cud wielki. Wprawdzie słońce poprzez okna świeciło nadal spokojnie, świece nadal paliły się na ołtarzu, a jednak cisza w naszej kaplicy, wasze głowy pokornie schylone, cichy szept pacierzy, to wszystko świadczyło o tem, że wiecie i odczuwacie, co się dzieje na ołtarzu. Chrystus Pan zstępuje na ołtarz, by za chwilę zagościć w sercach waszych.

„W tej hostyj jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy.
Święty, mocny, nieśmiertelny,
W majestacie Swym niezmierny".

Więc wzbudźcie sobie akty wiary, nadziei i miłości. O Jezu, wierzę mocno, iż w tym Najśw. Sakramencie mam przyjąć prawdziwe Ciało i Krew Twoją.

Przyjdź do serca mojego, które kocha Cię, tak bardzo przyjąć Cię pragnie. O Jezu, cóż oddam Ci za wszystko, coś mi dobrego uczynił, odtąd chcę być innym, zmienić swe życie. Przyrzekam, że starać się będę rodzicom nie sprawiać żadnych przykrości, przeciwnie być im radością i pociechą w życiu, by się spełniły ich i moje życzenia. O Jezu, dla Ciebie chcę żyć! O jezu, dla Ciebie chcę cierpieć! O Jezu! do Ciebie chcę należeć w życiu i na wieki. Amen.

Poznań. *Ks. Edward Warmiński.*

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

(Obowiązki względem szkoły).

Kochana młodzieży w Chrystusie Panu!

Chwile ważne należy przeżywać z powagą i w skupieniu. Nie ulega wątpliwości, że dzień dzisiejszy jest taką ważną chwilą, bo jest początkiem całorocznej pracy szkolnej. Zabieramy się dziś do spełnienia pierwszorzędnego zadania naszego życia, bo nie do wakacyj, nie do odpoczywania i zabawy jesteśmy stworzeni i powołani, ale do pracy, która jest wielką, świętą służbą Bogu i ludzkości. Wszyscy czujecie w sobie powagę i uroczystość dnia dzisiejszego i ta właśnie powaga chwili gromadzi nas najpierw w świątyni Pańskiej, u stóp ołtarza. Poco? Najpierw zapewne po to, by prosić o błogosławieństwo Boże w tej pracy, z pamięcią na naszą słabość i niemoc, z pamięcią na wielką prawdę: „Jeśli, Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują" (Ps. 126, 1). Lecz nie na samych prośbach powinna się ograniczyć dziś nasza rozmowa z Bogiem. Mamy wziąć udział w ofierze mszy świętej; z Chrystusową ofiarą winniśmy połączyć ofiarę serc

naszych. Cóż tedy w dniu dzisiejszym winniśmy Bogu ofiarować? Jakie święte postanowienie i śluby u stóp tronu Bożego należy nam złożyć, byśmy ściągnęli na siebie Boże błogosławieństwo i pomoc do całorocznej pracy? Sądzę, że najodpowiedniejszym darem serc waszych w dniu dzisiejszym, najodpowiedniejszem postanowieniem i ślubowaniem waszem będzie obietnica czci, miłości i posłuszeństwa dla szkoły, w której chcecie cały rok pracować.

I. Jak wszystkie obowiązki względem rodziców, pierwszych i najważniejszych waszych wychowawców, zamykają się w tych trzech: czci, miłości i posłuszeństwa, tak również wobec szkoły, która dla was ma być drugą rodziną i po rodzinie najważniejszą instytucją wychowawczą, w tych trojgu mieszczą się wszystkie wasze obowiązki, w szacunku, wdzięczności i posłuszeństwie: szacunek, dla dostojeństwa szkoły, wdzięczność za otrzymane w niej dobrodziejstwa, posłuszeństwo, dla powagi jej przepisów i rozkazów.

Szacunek należy się waszej szkole dla jej dostojeństwa. Jesteście uczniami szkoły średniej, której zadaniem wytwarzać inteligencję, t. j. tych, którzy w społeczeństwie nie tyle rękami ile głową mają pracować. Żyjemy wprawdzie w czasach, gdzie to nie popłaca, gdzie tej pracy się niedocenia, — ale to chwile zawieruchy i przełomu. Uspokojone i uporządkowane należycie społeczeństwo musi zawsze pracę umysłową stawiać najwyżej, choćby umiało najlepiej oceniać każdą najprostszą pracę fizyczną. Pamiętajcież tedy, że sposobicie się nato, by być kiedyś głową w społeczeństwie. Szanujcie szkołę. która ma was tak wysoko wśród innych warstw społecznych postawić, szanujcie siebie, jako uczniów takiej szkoły. Niechże dostojeństwo tej uczelni i przynależność do niej nie pozwala wam nigdy, tu, w obrębie szkoły, poza nią, w domu, na ulicy, wśród obcych, na publicznych zebraniach, gdziekolwiek jesteście, na zachowanie się ubliżające waszej godności. Niech ubiór wasz będzie odpowiedni. Najmłodsi z was niech zachowaniem swojem górują nad zachowaniem, uchodzącem jeszcze uczniom szkół powszechnych lub terminatorom, a starsi niech w imię tego honoru będą wzorem dla młodszych, zbudowaniem dla młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej, a nie zgorszeniem.

II. Wdzięczność winniście szkole za dobrodziejstwa, jakie w niej odbieracie. Każda wiedza praktyczna, znajomość jakiegokolwiek rzemiosła, to już duży dar; i ten rzemieślnik smutneby sam sobie wystawił świadectwo, gdyby nie chował w miłej pamięci tego majstra, który rękę jego wprawiał do rzemiosła, tego warsztatu, który był świadkiem pierwszych jego prób i wysiłków. A cóż powiedzieć o skarbach, jakie otwierają się przed wami w szkole średniej, bogacąc tak umysły, jak i serca wasze? Jakież to światło dla duszy płynie z nauki religji, dającej głębiej wniknąć

w proste, ale niezgłębione prawdy katechizmowe! Jakie horyzonty dla umysłu otwierają się przez poznawanie języka ojczystego i jego arcydzieł, z nauki języków klasycznych i nowoczesnych i ich literatur! Z poznania historji ojczystej i innych narodów, z obserwacji cudów przyrody i praw, które w niej rządzą! Jaka w matematyce gimnastyka umysłu i szkoła ścisłego myślenia! A ileż w tych naukach uszlachetniającego wpływu na wasze serca! W religji spotykacie się z najwyższą doskonałością, jaka jest w Bogu, objawionym i wcielonym w Jezusie Chrystusie: w literaturze z pięknem, w historji z pouczającą prawdą życiową, w naukach przyrodniczych z mądrością i celowością dzieł Stwórcy. A cóż powiedzieć o uszlachetniającym wpływie pracy waszych nauczycieli nad wami? Nie wszyscy jednakowe mają usposobienia, jedni łagodniejsi, drudzy surowsi, lecz wszyscy ożywieni szczerą dla was życzliwością. I najsurowsi są nimi dla waszego dobra według swego najgłębszego przekonania. Wszyscy pracują, a praca w ich zawodzie jest najmozolniejszą. Odnoście się do nich z ufnością, szczerością i szacunkiem, a wstrętną niech wam będzie obłuda, maskująca się zewnętrzną grzecznością, a w rzeczywistości traktująca szkolę i jej przedstawicieli, jako swych wrogów.

III. Trzecim obowiązkiem względem szkoły, to posłuszeństwo, bo szkoła i jej rozkazy, to nie widzimisię tych, którzy was do niej posyłają, albo tych, którzy w niej uczą. To Bóg i Ojczyzna przez szkołę do was przemawia. Bóg, który te drogi ustanowił dla rozwoju waszych umysłów i serc, ojczyzna, która takie szkoły stanowi dla wychowania sobie synów i obywateli. Komuż tedy buntujecie się i komu się sprzeciwiacie, lekceważąc szkołę i jej przepisy? Nam? Zechciejcie się nad tem trzeźwo zastanowić, a kiedy nadto wspomnicie, jakie straszne rany zadawała niekarność naszemu narodowi i naszej ojczyźnie i jakie trudności i niebezpieczeństwa dziś stąd dla odrodzonej ojczyzny wynikają, czyż będziecie mieli sumienie hodować w sobie ducha buntu i samowoli?

Oto, jakie uczucia dziś ożywiać powinny wasze serca, oto z jakiem postanowieniem winniście przystąpić do całorocznej pracy szkolnej. Tak, moi najdrożsi! Nigdy szkoła nie będzie dla was tem, czem być powinna, jeśli na nią nie przeniesiecie choć w części świętych uczuć, należnych rodzicom: czci, miłości i posłuszeństwa.

Chciejcie je w sobie pielęgnować, szanujcie wasz sztandar szkolny, wiernie przy nim stójcie, pókiście uczniami, niczem go nie plamcie i dziś w czasie podniesienia jego korne pochylenie niech będzie wyrazem waszych ślubów szkolnych, waszych obietnic, a ofiara Chrystusowa, źródło wszelkiego błogosławieństwa, wyjedna im moc i siłę wytrwania. Amen.

Egzorta na XVI niedzielę po Świątkach.

Ewang. „Pierwsze miejsca za stołem". Łuk. 10, 1—11.

Chrystusowe zasady grzeczności.

Drogie kamienie nabierają dopiero wtedy wysokiej wartości, gdy są szlifowane. Wtedy dopiero otrzymują świetny połysk i tak cudownie załamują w sobie promienie światła, że ludzie płacą za nie krociami. Czem dla drogiego kamienia owo polerowanie, które robi zeń brylant, tem dla człowieka jest ogłada towarzyska, czyli grzeczność, zwana także dobrem wychowaniem. Rzecz to niesłychanie ważna w życiu człowieka, bo przez nią najprędzej pozyskuje się serca ludzkie; przeciwnie, niejeden przymiot znakomity, niejedna wybitna cnota mało przynosi pożytku, gdy występuje w formie opryskliwej, ordynarnej, gburowatej. Trzeba wam się tedy uczyć grzeczności nie na ostatniem miejscu, bo ona w życiu odda wam większe usługi, niż niejedna gałąź wiedzy. Ale słusznie mówi Sędzia w Panu Tadeuszu, że „grzeczność nie jest rzeczą łatwą ani małą"; trzeba się jej uczyć długo i pilnie. W tym celu chcę wam dziś, kochani uczniowie, wskazać, jak Boski Zbawiciel, we wszystkiem mistrz i nauczyciel niezrównany, uczy nas grzeczności w obejściu z ludźmi, bo dzisiejsza ewangelja jest wyborną ku temu sposobnością.

I. Widzimy w niej Chrystusa Pana zaproszonego na ucztę do jednego z bogatych faryzeuszów. Jest tam wiele gości ze świaa inteligencji i uczonych w piśmie doktorów, sami ludzie z wyższem wykształceniem i ogładą towarzyską. Ale jak istnieją fałszywe brylanty, szkło szlifowane, tak bywa i grzeczność fałszywa, zewnętrznym polorem pokrywająca wewnętrzną nędzę i płaskość moralną. Taką była grzeczność faryzeuszów

a) Okazują gościnność i wielką uprzejmość, zapraszają Pana Jezusa na ucztę. Ale jakie w tem kryją zamiary? Z nienawiści zaproszeniem tem zastawiają na Niego sidła, chcą Go zwabić w zasadzkę. Był szabat. Sprowadzają na salę umyślnie chorego człowieka, by dać Chrystusowi sposobność uleczenia go, za co oskarżą rzekomego mesjasza, jako gwałciciela szabatu. Oto grzeczność pełna obłudy i fałszu.

b) Wpuszczając do domu w czasie uczty chorego i wiodąc go do Chrystusa Pana, cudotwórcy i lekarza wszystkich chorób, wydają się faryzeusze pełnymi miłosierdzia i współczucia dla cierpiącego bliźniego. W rzeczywistości chory służy im tylko za narzędzie w przeprowadzeniu nienawistnego planu, w duszy oburzają się na uzdrowienie go w dzień szabatu, okazując tem mniej współczucia dla cierpiącego bliźniego, niż dla bydlęcia, jak im to Chrystus Pan udowodnił. Oto grzeczność bez miłości, zimna i wyrachowana.

c) Wreszcie przy całej swojej obłudnej ogładzie towarzyskiej, jednej wady ukryć nie potrafią — pychy — bo oto każdy z nich szuka przedniejszego miejsca za stołem, przekonany o swej ważności i wyższości nad drugimi.

Taką jest tedy grzeczność faryzeuszów: fałszywa, bez serca i pełna pychy.

II. Przypatrzmy się teraz Boskiemu Zbawicielowi, Jego zachowaniu się w towarzystwie, Jego grzeczności.

a) Otóż najpierw w przeciwieństwie do faryzeuszów, którzy zewnętrzną uprzejmością pokrywają uczucia i myśli nienawistne, całe postępowanie Zbawiciela tchnie szczerością i otwartością. Pytaniem, którem poprzedził uzdrowienie chorego: „Godzili się w szabat uzdrawiać“? okazuje, że przejrzał nawskroś intrygę swych współbiesiadników. Następnie z całą szczerością wypowiada uwagę o szukaniu pierwszych miejsc za stołem, piętnując w ten sposób pychę i zarozumiałość faryzeuszów. Niemasz w Nim ani cienia udawania i obłudy.

b) Dalej: Nie oglądając się na to, co faryzeusze o tem powiedzą, uzdrawia Chrystus Pan nieszczęśliwego chorego, wskazując tem samem, że najwyższem prawem, to prawo miłości bliźniego; jakże tedy uczynek miłosierny może sprzeciwiać się prawu o święceniu szabatu! Jakaż tu niebotyczna różnica między wyrachowanymi i zimnymi jak głaz faryzeuszami, a tkliwością i czułością serca na wielką biedę ludzką w Zbawicielu!

c) I jeszcze jeden rys charakterystyczny grzeczności Chrystusowej: W całem tem zajściu ma Jezus tyle powodów, by czuć się obrażonym i do żywego dotkniętym, a oto patrzcie, jaki spokojny, cichy i łagodny! Przyjmuje obłudne zaproszenie, spełnia cud, daje nauki i upomnienia, a to wszystko czyni przy nieugiętej stanowczości, z przedziwną łagodnością i skromnością. Nikomu nie ubliża, nikogo nie obraża, owszem, zaślepionych i przewrotnych faryzeuszów pragnie oświecić i nawrócić.

Oto, kochana młodzieży, główne zasady grzeczności Chrystusowej: szczerość, serdeczna miłość bliźniego i cicha, pełna godności pokora. Wierzajcie mi, że wszelka umiejętność gładkich form towarzyskich, nabyta w salonach, czy wyczytana z książek uczących „savoir vivre“, jeśli nie będzie opartą na tych zasadach Chrystusowych: szczerości, miłości i pokory, uczyni z was wymuskane lalki, których ogłada towarzyska, mniej lub więcej, podobna będzie do owej faryzejskiej. Dlatego nieraz prosty, niewykształcony wieśniak, jeśli ma w duszy prawdziwe chrześcijaństwo, posiada znacznie więcej grzeczności, niż niejeden lew salonowy bez chrześcijańskiej szczerości, miłości bliźniego i bez pokory.

Teraz, póki czas, póki dusze wasze dają się jeszcze urabiać jak wosk, pilnie starajcie się o nabycie tych najważniejszych podstaw grzeczności i prawdziwie dobrego wychowania. Stosunki szkolne pełne są znakomitych ku temu okazyj. Niech w postępo-

waniu z przełożonymi będzie szczerość i otwartość bez kłamstwa i obłudy; niech koleżeństwo okazuje się w gotowości do usług i w delikatnej ostrożności, by nikomu nie robić przykrości; w doznanych przykrościach niech będzie staranie się o zachowanie spokoju, panowanie nad sobą i gotowość do przebaczenia i zapomnienia. Niech coraz jaśniej przyświeca wam w tem przykład Chrystusa Pana, a niezawodnie pod kierunkiem takiego Mistrza wyrośniecie na ludzi, którzy swej wielkiej godności ludzkiej ujmy nie przyniosą. Amen. *T. C.*

Forma katechizmu.

W sprawach praktycznych zawsze były i zawsze będą różne zdania. To też walka o dobry katechizm jak dzisiaj tak i dawniej była bardzo rozogniona. W r. 1881 napisał ks. dr. A. Stoekl rozprawę pedagogiczno-krytyczną: Der moderne Religionsunterricht an den deutschen Gymnasien. Mainz, Kirchheim. Jemu odpowiedział ks. prof. dr. M. Schubach w broszurze: Für den systematischen Religionsunterricht an den deutschen Gymnasien. Koblenz, Schuth. Recenzje podali P. M. Pachtler S. J. i P. G. Schneemann S. J. w Stimmen aus Maria-Laach, tom 21 i 22.

Stoekl podnosi: Podręcznik systematyczny sam w sobie jest dobry, ale dobry dla studentów, którzy ukończyli kurs filozofji i teologji. Im skrót dogmatyki i etyki znakomite odda usługi. Ale uczniom od lat 15—19, uczniom nie mającym odpowiedniego przygotowania, uczniom powierzchownym, niedojrzałym, roztargnionym taka naukowa strawa uniwersytecka wyjść nie może na zdrowie. Jedynym pedagogicznym i metodycznym podręcznikiem do nauki religji w szkołach średnich jest katechizm. A Schubach przeciwstawia: Podręczniki innych dziedzin są systematyczne, czemu nie i religji? Pytania zawadzają, przerywając spokojny tok rozprawy. Zresztą niema katechizmu, któryby odpowiadał potrzebom wyższego gimnazjum.

Spór usnął i dziś się wznawia. Tu katechizm, tu podręcznik. Katechizm nie jest dość naukowy a podręcznik jest niepedagogiczny.

Mamy np. kilka podręczników do nauki obyczajów, ale żaden jakoś nie zadowala. Krytyka wysuwa następujące życzenia:

1. Nowożytna etyka jest antropocentryczna, powinna być teocentryczna,

2. jest intelektualna, teoretyczna, powinna być wychowawcza, praktyczna,

3. jest sumą grzechów, negatywna, powinna być sumą cnót, pozytywna,

4. jest analityczna i indywidualna, powinna być syntetyczna i społeczna,

5. odbiega od utartych terminów szkolnych, powinna się oprzeć na katechizmie i zachować podział podług przykazań Bożych i kościelnych,

6. wisi w powietrzu, powinna się oprzeć na dogmatyce, z której organicznie wyrasta.

Wobec tych przez krytykę wysuniętych żądań niełatwo jest napisać dobry podręcznik do nauki obyczajów, podręcznik, któryby wszystkich zadowolił, któryby zawsze odpowiadał wszystkim wymogom dziś tak bardzo zmiennych nowszych prądów metodycznych. Czy niema wyjścia? Jest jedno rozwiązanie: katechizm przetworzyć na podręcznik. Poniżej podaję 3 formy, w których katechizm szkolny może się ukazać, unaoczniając je na Deharbe-Likowskim: O łasce pobudzającej.

1. Forma pytaniowa.

1. Czy łaska boska dopomagająca jest nam koniecznie potrzebna?

Jest koniecznie potrzebna, bo bez niej niczego, nawet najmniejszej rzeczy, ku naszemu zbawieniu ani chcieć ani wykonać nie zdołamy.

2. Czy Bóg udziela tej łaski wszystkim ludziom?

Tak jest, Bóg udziela wszystkim ludziom tyle łaski, ile im potrzeba do pełnienia przykazań Jego i osiągnienia szczęśliwości wiecznej.

3. Lecz co powinien człowiek ze swej strony czynić, aby mu łaska boska dopomagająca wyszła na zbawienie?

Nie powinien jej się sprzeciwiać, lecz wiernie z nią współpracować.

4. Czy może człowiek łasce boskiej się sprzeciwiać?

Może, bo łaska boska nie zmusza woli ludzkiej, lecz zupełną wolność jej zostawia.

2. Forma ośrodkowa.

Jakie ma znaczenie w życiu naszem łaska boska pobudzająca?

a) ze strony Boga:

1. Łaska boska dopomagająca jest nam koniecznie potrzebna, bo bez niej niczego, nawet najmniejszej rzeczy, ku naszemu zbawieniu ani chcieć ani wykonać nie zdołamy.

2. Bóg udziela wszystkim ludziom tyle łaski dopomagającej, ile im potrzeba do pełnienia przykazań Jego i osiągnienia szczęśliwości wiecznej.

b) ze strony człowieka:

1. Aby łaska boska dopomagająca wyszła człowiekowi na zbawienie, człowiek nie powinien jej się sprzeciwiać, lecz wiernie z nią współpracować.

2. A człowiek może się łasce boskiej sprzeciwiać, bo łaska boska nie zmusza woli ludzkiej, lecz zupełną wolność jej zostawia.

3. Forma wykładowa.

A) Pismo św. i ustne Podanie:

Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać wedle dobrej woli. — Nie iżebyśmy byli dostateczni sami z siebie, co myśleć jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest. — Nie odmiatam łaski Bożej, bo jeśli przez zakon sprawiedliwość, tedy Chrystus próżno umarł. — Żaden nie może przyjść do mnie, jeśliby mu nie było dane od ojca mojego. — Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło. — Który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy. — Wierny jest Bóg, który nie dopuści was kusić nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście też znosić mogli. — Napominamy, abyście nadaremno łaski bożej nie przyjęli. — Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych. — Oto stoję u drzwi i kołacę, jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną.

Konc. Tryd. ses. 6 rozdz. II: Pan Bóg nie przykazuje nic niepodobnego, lecz dając przykazanie upomina, abyś czynił, co możesz, a prosił o to, czego nie możesz, i dopomaga, abyś mógł.

B) Zebranie w całość:

Wieczna szczęśliwość jest darem nadprzyrodzonym i przeto tylko za nadprzyrodzoną siłą i pomocą, t. j. z pomocą łaski boskiej osiągniona być może. Tylko przez łaskę łączymy się z Chrystusem i stajemy się uczestnikami Jego zasług nieskończonych, które są źródłem zbawienia. Dlatego łaska boska dopomagająca jest nam koniecznie potrzebna, bo bez niej niczego, nawet najmniejszej rzeczy ku naszemu zbawieniu ani chcieć ani wykonać nie możemy.

Jednakże stąd nie wynika, iżby człowiek z natury wcale nie był zdolny do dobrego, lecz te dobre uczynki, które tylko z przyrodzonej dobrej woli pochodzą, nie zdołają mu ani łaski bożej ani szczęśliwości wiecznej wysłużyć i wyjednać i tylko o tyle go czynią godnym łaski boskiej, o ile człowiek przez złe uczynki nie zwiększa trudności w jej przystępie do serca.

Bóg udziela wszystkim ludziom tyle łaski dopomagającej, ile im potrzeba do pełnienia przykazań Jego i osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Często łączy Bóg Swą łaskę wewnętrzną chcąc jej wstęp do serca ułatwić z zewnętrznemi zdarzeniami, np. z chorobą, nagłą śmiercią miłej osoby, z powodzeniem lub niepowodzeniem. Nie bądź lekkomyślny względem tych przestróg Pańskich,

bo niema nic niebezpieczniejszego jak zapoznać dzień nawiedzenia Pańskiego.

Łaska boska nie zmusza woli ludzkiej, lecz zupełną wolność jej zostawia. Pan Bóg podaje nam rękę, aby nas ocalić. Jeśli więc istotnie chcemy być ocaleni, powinniśmy tę rękę pochwycić a nie odpychać. Człowiek, aby ta łaska dopomagająca wyszła mu na zbawienie, nie powinien jej się sprzeciwiać, lecz wiernie z nią współpracować. Proś zatem Boga codziennie o Jego łaskę św. a strzeż się kiedykolwiek zamykać serce swoje przed nią.

Trzy te formy podręcznika systematycznego przeszły już swą próbę ognia i mogą być śmiało zastosowane. Jak widać, katechizm organicznie się rozbudowywa, stopniowo się rozszerza i wzrasta w trudności myślowe i metodyczne. Stosownie do okresów rozwoju umysłowego: analizy realnej, syntezy logicznej i metod złożonych nadaje się forma pytaniowa dla szkół powszechnych, forma ośrodkowa dla klas pośrednich a forma wykładowa dla gimnazjum i seminarjum. Ponadto synod w Spoleto w r. 1849 zarządził, że by dla wyższych klas wydano katechizm szeroko uwzględniający moment apologetyczny.

W tak zestawionych katechizmach tworzenie jednostki metodycznej nie sprawia już żadnych trudności. Na niższych stopniach jednostką jest każda odpowiedź: jeden pogląd, jedna prawda lub cnota. W klasach średnich występują ośrodki: kompleks poglądów, kompleks prawd i cnót. We wyższych klasach dochodzi uczeń do poznania całokształtu nauki, wiary i obyczajów: źródło i system. Dogmatyka szkolna jako punkt wyjścia obierze Symbolum, a etyka szkolna Dekalog. Wychodząc od poszczególnych artykułów lub przykazań kończy się uogólnieniem. Etyka ogólna jest nawskroś dogmatyczna, możnaby ją zupełnie opuścić i w dogmatyce załatwić.

Teraz najtrudniejsze zagadnienie: *Czy połączyć biblję i katechizm w jeden organiczny podręcznik?* Zdania są podzielone. Jedni twierdzą: Przeplatanie historji katechizmem jest „nienaturalne“ i „wymuszone“, zresztą nie da się tak doskonale przeprowadzić, żeby wszystkich zadowolić, bo co ten z tej, to drugi z innej chciałby historji wywieść. Najlepiej pozostawić nauczycielom i uczniom swobodę ruchu i prawdy mające być na pewnem tle podane umieścić jako zagadnienia na końcu podręcznika.

Inni są przeciwnego zdania, np. ks. Wł. Budzik: „Całość nauki religji oparta na Piśmie św., na Ustnem Podaniu oraz na liturgice a nawet na dziejach Kościoła możnaby również nazwać katechizmem, bo można rozszerzyć pojęcie katechizmu. Dlaczegoż tylko systematyczny podręcznik w formie pytań i odpowiedzi mamy nazywać katechizmem? Wszak nazwa ta obejmuje szerszy zakres, oznacza bowiem nauczanie religji niezależnie od żadnej formy. Od początku chrześcijaństwa do XV wieku włącznie nie było formalnego katechizmu w pytaniach i odpowiedziach. — Życzyćby

sobie więc należało, by i teraz przyjęto powszechnie ten sposób formy wykładowej, ale połączonej z biblją, bo bez biblji podręcznik staje się naprawdę bardzo suchy" (Wiadomości dla Duch. maj 1928 str. 141 n.).

Walka trwa. W pewnych punktach jest zgoda: Biblja jest historyczną podstawą nauczania religijnego. W jej opowiadaniach unaocznia się nauka zawarta w sentencjach, pieśniach, modlitwach i działach katechizmowych. Pierwszy wykład nowego materjału opierał się i będzie wychodził od podłoża historycznego. Łączenie jest pożądane, o ile się przyczynia do pogłębienia wiedzy, inaczej by je trzeba odrzucić jako „sztuczną mieszaninę". Jest jednak jeszcze dużo spornych spraw.

Ks. Budzik: „Pytania zaś są bezwątpienia potrzebne, ale najlepiej umieścić je po wykładzie". Innego zdania jest W. Osterloff: „Pytania w książkach do czytania (wypisach), umieszczane pod czytankami, to ośli most zarówno dla ucznia jak i dla nauczyciela". (Krótka metodyka ogólna, str. 97). O katechizmie pisze Osterloff na str. 93: Układ katechizmu w pytaniach i odpowiedziach miał ułatwić uczniowi wyuczenie się zasad wiary na pamięć, nauczycielowi zaś wysłuchanie zadanej lekcji". „Z metody scholastycznej wyrosła za wieku oświecenia metoda rzekomo sokratyczna jako rzekome połączenie metody indukcyjnej z dogmatyczną. Mieli uczniowie pod presją pytań dochodzić nietylko prawd etycznych wyrażonych w przykazaniach, co jakkolwiek jest możliwe, ale też artykułów wiary: istnienie Boga, Trójcy św. i t. p., co jest niemożliwe".

Niech w tym przedmiocie i głos wrogi się odezwie: Jedyną logiczną drogą przekonywania i wyświetlania byłby taki katechizm, w którym nieznający a poszukujący stawiałby pytania w miarę, jakby mu się nasuwały kwestje, których sam rozwiązać nie potrafi, odpowiadałby zaś bardziej uświadomiony dążąc do tego, by swemu uczniowi dopomóc w odnalezieniu wątku myśli" (J. Landau, Katechizm wolnomyśliciela, str. 14).

Ważną jest rzeczą umieć dobrze rozumować sposobem dedukcyjnym, lecz rzeczą jeszcze ważniejszą jest rozumieć *wnioskowanie indukcyjne*. Wnioskowanie z ogółu o szczególe jest dedukcją a indukcja jest wnioskowaniem o ogóle ze szczegółów. Chodzi głównie o to, jak wytworzyć *pojęcie naukowe*. H. De Raaf, Psychologja elementarna, podaje następne 4 stopnie w tworzeniu pojęcia:

1. *Rozbiór* (analiza) doprowadza do wyraźnego wyobrażania każdego wyobrażenia w szczególności.

2. *Porównanie*, doprowadza do oddzielenia rzeczy jednakowych od niejednakowych w osobnych wyobrażeniach.

3. *Abstrakcja*, na mocy której uwydatniamy istotne cechy pojęcia.

4. *Określenie* (definicja) podprowadza dane pojęcie pod najbliższe wyższe pojęcie i wyróżnia je od pojęć tego stopnia.

Indukcja prowadzi do sądów pierwotnych. Ktoby jednak zaraz na podstawie *niewielu* faktów chciał wyprowadzić wnioski, sądziłby *pośpiesznie* i nierozważnie. Dlatego W. Stanley Jevons, Logika, podaje 4 stopnie indukcyjnego rozumowania:

1. Wstępna obserwacja,
2. Tworzenie hipotez,
3. Rozumowanie dedukcyjne,
4. Sprawdzenie.

Praktyczne zastosowanie powyższych wywodów ujmuje ks. dr. K. Thullie (Mies. 1928, kwiecień, str. 151) znakomicie w następujące słowa: „Jako zasadę należy więc przyjąć, że do Wielkiejnocy powinien się starać katecheta zakończyć część biblijną a po ferjach wielkanocnych do końca roku szkolnego przerabiać tylko *syntezę katechizmową na podstawie* dobrze już uzmysłowionych poglądem biblijnym *pojęć religijnych*".

Uczyniliśmy w nauczaniu religji wielki krok naprzód, zbliżamy się powoli do upragnionego celu. Już wyraźnie się ukazują zarysy nowego katechizmu. Ale jeszcze dużo jest pracy, bo nie wszystko z Pisma i Podania wydobyto, co wydobyć można celem unaocznienia pojęć religijnych. Nie dokonano jeszcze ostatecznego sformułowania zagadnień religijnych. Nie rozbudowano jeszcze jednolicie metody indukcyjnej. Te zadania jeszcze nas czekają.

Kościerzyna. *Ks. dr. L. Heyke.*

Recenzje.

Ks. dr. Zygmunt **Bielawski: Nauka religji rzymsko-katol. dla niższych oddziałów szkół powszechnych.** Ilustracje wykonała Wanda Korzeniowska. Lwów 1927. Nakładem i drukiem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna im arcbp. Bilczewskiego". Str. 141.

(Dokończenie).

Przyznać trzeba, że w wyborze poglądowego materjału naprawdę szczęśliwą miał rękę. Z całego mnóstwa przepięknych opowiadań biblijnych uwzględnił jedynie te, które swą barwnością zajmą żywo wyobraźnię dziatwy, a przez jasne i zwięzłe ujęcie religijno-moralnych zagadnień, muszą wpływ wywrzeć na jej uczucie i wolę. Bogatą, czasem bardzo zróżniczkowaną treść skupia, jednoczy nieprzerwaną nić przedziwnej opieki Bożej nad „wybranym narodem", a opromienia serdeczna i rzewna tęsknotą za obiecanym Mesjaszem. W rzeczywistości Zbawiciel jest głównym ośrodkiem, ku któremu każdy ustęp, każde zdanie czy myśl w książce ks. dr. Bielawskiego zmierza. W brzasku obietnic, w świetle proroctw i figur, a wreszcie w blaskach Swej boskiej nauki

i nadziemskich czynów, występuje postać Chrystusa Pana z taką wyrazistością i siłą, iż dziecięce umysły i serca na pewno do niej przylgną.

Do tak wzniosłego, w nauczaniu świętych prawd wiary. istotnego celu dochodzi ks. dr. Z. Bielawski prostą, niewyszukaną, a przecież dla życia malców bardzo korzystną drogą. Przedewszystkiem z czcią i szacunkiem należnym odnosi się do tekstu natchnionych ksiąg, skutkiem czego podając treść zaczerpniętą z Biblji, posługuje się językiem czcigodnych autorów Pisma św. Żywi również pełne zaufanie do Wujkowego tłumaczenia, którego nie poprawia bez wyraźnej potrzeby. Rzecz oczywista, że pisząc podręcznik dla szkolnej dziatwy, wiele dawnych, obecnie w potocznej mowie już nieużywanych słów wykreślił albo innemi, dla początkujących dopiero czytelników zrozumiałemi zastąpił. Raz po raz zawiłą składnię, to znowu przestarzały sposób łączenia zdań, zmodernizował i uprościł zbyt trudne wyrażenia czy nawet całe okresy opuścił, lub odpowiednio do pojętności maluczkich przerobił, czasem w tekst Pisma św. wplótł własne myśli, uwagi i słowa ale uczynił to tak składnie i umiejętnie, że mimowszystkie zmiany, jego opowiadania biblijne noszą na sobie wyraźne piętno „przepięknej praojców mowy".

I właśnie ten słuszny a umiarkowany pietyzm dla biblijnego stylu, to świadome a celowe poszanowanie staropolskiego słowa z wielu względów uważam za wielką zaletę, która książce ks. dr. Z. Bielawskiego wśród szkolnych podręczników do nauki religji rzymsko-katolickiej zapewnić musi bardzo poczesne miejsce. Wszak prosty, jędrny i, co najważniejsze, tradycję wieków uświecony język natchnionych ksiąg wywiera niezaprzeczony wpływ na religijne usposobienie każdego człowieka. Tem większe wrażenie robi na malcach, którzy „na dźwięk dawnej, w potocznem życiu nieznanej mowy" zwykle poważnieją, skupiają uwagę a tak pośrednio sposobią swą duszę na przyjęcie odwiecznych prawd.

Niemniej w dodanych do biblijnego materjału objaśnieniach czy katechizmowych prawdach, zachował autor pożądany umiar. Nie pisze szerokich „komentarzy" ani traktatów teologicznych, ale w paru zdaniach, czasem w kilkunastu słowach podaje to, co w rzeczywistości jest konieczne do zrozumienia przez dziatwę omawianego ustępu. Nigdzie nie razi brak związku między „poglądem" a wysnutą z niego prawdą. Wszystko ujęte w zwartą jednostkę metodyczną; jedno wypływa logicznie z drugiego, wniosek z założeniem tworzą pojęciową całość.

Określenia katechizmowe może nieco trudne i zbyt zwięzłe, ale zato jasne i pod każdym względem poprawne.

Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje ta część, w której autor rozbiera warunki spowiedzi i komunji św. Zdaje się, że tych zasadniczych, a dla dziecięcych umysłów niebardzo przystępnych

prawd, dotąd nikt nie wyłożył w sposób zadowalający w naszych podręcznikach szkolnych. Dużo się przeważnie mówi, co i dlaczego dziecko musi uczynić, o ile pragnie oczyścić swą duszę z popełnionych win i godnie przyjąć „Chleb aniołów", ale rzadko gdzie znajdziesz wskazówkę, czy dobrze obmyślaną radę, jak powinno włożony nań obowiązek spełnić. Ks. dr. Z. Bielawski wstawia się w położenie „malca", wnika w jego bezradność, poddaje mu łatwe do rozważania prawdy, nad któremi wspólnie z nim rozmyśla, dźwiga jego myśl i serce z przepaści zła na wyżyny dobra i łaski, prowadzi go sprawnie do Jezusa — do Boga.

Dziecko, które się przygotuje do pierwszej spowiedzi św. tak, jak je poucza autor, zda doskonale sprawę ze stanu własnego sumienia w trybunale pokuty, a przedewszystkiem „znajdzie przebaczenie i łaskę u Boga".

Może się mylę, ale mam wrażenie, że zdania co do artystycznej i dydaktycznej wartości wykonanych przez p. Wandę Korzeniowską ilustracyj będą chyba podzielone. W każdym razie oryginalnością i śmiałością rysunku odbijają dodatnio od oklepanych i suchych wzorów niemieckich. Brak im jednak zalety najważniejszej — religijnego natchnienia.

Jakkolwiek „Nauka religji rzymsko-katolickiej" nie jest wolna od drobnych usterek i niezawsze liczy się z tem, że się z niej uczyć mają ośmioletnie dzieci, toć przecież zawiera w sobie tyle stron dodatnich, że wśród pokrewnych sobie podręczników zasługuje na szczególniejsze i słuszne wyróżnienie.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlik.*

Der Religionsunterricht für die beiden unteren Schuljahre der Grundschule nach den Katechesen von Mey-Hoch. Herder, Freiburg in Breisgau, 1928, str. 60.

Mała, a przecież jak na obecne czasy bardzo ciekawa książeczka. Uderza w niej nietylko ściśle określony i bądź co bądź oryginalny cel, ale nadto ujęcie i przedstawienie przedmiotu nauczania.

O ile bowiem inne, z nią najbliżej spokrewnione podręczniki szkolne, zmierzają w pierwszym rzędzie ku temu, by nauczycielowi ułatwić pracę, to ona główny nacisk kładzie na to, ażeby dzieci ucząc się z niej mogły sobie łatwo i na zawsze przyswoić tą skromną wiązkę religijno-moralnych prawd, które im będą potrzebne tak dobrze w szkole jak i w codziennem życiu. Zgodnie tedy z powziętem założeniem nie przedstawia zdarzeń biblijnych czy katechizmowych zasad na ten sposób, jaki dzisiejsza dydaktyka „metodyczną jednostką" zowie. Owszem, cały materjał lekcyjny dzieli na krótkie pytania i zwięzłe, czasem mistrzowskie, odpowiedzi, to znowu ubiera go w słowną szatę pieśni kościelnej, łatwego wierszyka lub przystępnego i znanego przysłowia.

Nie hołduje niewolniczo żadnej z form nauczania, ale każdą o tyle uważa za dobrą, o ile w danym wypadku ułatwia osiągnięcie upragnionego celu. Przemawia do wyobraźni, umysłu i woli, budzi najszlachetniejsze uczucia w duszy dziecka, byleby ją tylko pozyskać dla prawdy wiary i Boga.

Nauczycielowi nie narzuca żadnej metody, zostawiając mu pod tym względem najzupełniejszą swobodę. Może więc lekcję ułożyć i przeprowadzić na taki sposób, jaki odpowiednio do tematu, zdolności i usposobienia malców uzna za dobry i celowy.

Na szczególniejszą jednak uwagę w omówionej książeczce, zasługuje to, że w ujęciu, rozkładzie i przedstawieniu przedmiotu opiera się na prawach, jakie doświadczalna psychologja stwierdziła i ustaliła dla umysłowych zainteresowań i rozwoju dziecka.

Niewyszkolone w ścisłem myśleniu dziecko nie zrozumie trudniejszych zagadnień, nie lubi systematycznej pracy, natomiast uczy się chętnie łatwych wierszyków napamięć, zdradza dużo wrażliwości psychicznej, odczuwa piękno, cieszy się niepomiernie, gdy na postawione sobie pytanie może dać własną, choćby z kilku słów skleconą odpowiedź.

Z temi skłonnościami i upodobaniami dziecięcego wieku liczy się skrupulatnie nasza książeczka. Materjał naukowy ogranicza się do nielicznych i zasadniczych prawd objawionych, których dokładne przerobienie z dziatwą dwóch pierwszych klas szkoły powszechnej, nie natrafi na poważniejsze trudności. Dla uniknięcia możliwego przeciążenia wyraźnie oddziela wiadomości, jakie sobie powinno przyswoić dziecko już w klasie I, od tych, które przeznacza dla klasy II. Pierwiastkom uczuciowym daje pierwszeństwo przed racjonalnemi, a tak nie tyle słaby i nierozwinięty umysł, ile raczej gorące serduszko malców pragnie zwrócić ku niebu, podnieść do Boga. Z nauki, z liturgji i z codziennego życia wydobywa wszystkie momenty, jakie w łączności z wykładaną prawdą, mogą wywrzeć dodatni wpływ, na ich smak estetyczny, na odczucie i umiłowanie piękna. Bardzo często zasadę religijną oddaje słowami wierszyka, przysłowia lub pieśni kościelnej, czasem ją rozwija na tle wspomnień, przeżyć i wrażeń, jakie posiadają uczniowie, to znowu na jej poparcie przytacza krótkie, ale piękne i pełne znaczenia zdanie kogoś z wielkich myślicieli lub Ojców Kościoła i tym sposobem zmusza malców do uwagi, budzi zainteresowanie a unika monotonji, ponieważ z jednolitą treścią, umie połączyć wielką różnorodność formy.

Przemawia do wszystkich władz duszy, wnika w jej popędy i podobania, potrąca o jej najszlachetniejsze struny, pubudza do działania, byleby tylko prawdzie objawionej do serc dziecięcych utorować drogę.

U nas, o ile wiem, podobnych podręczników niema. Chciałem tedy na tę niemiecką książeczkę zwrócić uwagę tych czcigodnych księży prefektów, którzy będą pisali podręczniki do na-

uki religji w szkołach powszechnych. Warto ją kupić i przeczytać, bo jej wartość dydaktyczno-pedagogiczna jest duża.

Niepodobna jej kopjować choćby dlatego, że nasz program szkolny na naukę religji, przeznacza bardzo szczupłą ilość godzin.

Mam jednak wrażenie, że niemałą, w skutkach owocną zasługę zdobyłby sobie ten, ktoby na wzór omówionej książeczki odpowiednio do potrzeb i rozwoju naszej dziatwy, dokonał w naszych podręcznikach do nauki religji katolickiej pożądanych zmian i poprawek.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Wolker Ludwig. Der Religionsunterricht in der Fortbildungsschule Freiburg. Herder. Cena M. 2·60.

Klasycznem dziełem o katechezie w szkołach dokształcających można śmiało nazwać książkę ks. Wolkera, która po roku ukazała się w drugiem i trzeciem wydaniu. Wieje z niej gorąca miłość do młodzieży rękodzielniczej, głęboka znajomość duszy i potrzeb, oraz ogromny zapał do pracy na tej niwie, doprawdy misyjnej duszpasterstwa, porosłej aż zanadto często bujnym chwastem analfabetyzmu religijnego.

Dzieło ks. Wolkera powstało z przemówień, jakie autor wygłaszał na różnych kursach katechetów szkół dokształcających w Fryburgu, Ratyzbonie, Trewirze i t. d. Po zasadniczych rozważaniach o celu, materjale, metodzie, karności duszpasterstwie w szkołach dokształcających, autor omawia szczegółowo kilka najważniejszych zagadnień, jak praca a zawód, małżeństwo, rodzina, czystość, dziecięstwo Boże, spowiedź i Komunja św. Na uwagę zasługują niektóre wskazówki praktyczne, jak częste używanie tekstu biblijnego i bardzo oryginalne próby egzaminu religji w formie listów dostosowanych do psychiki uczniów tego rodzaju szkół. Uderza szczerość, otwartość, z jaką autor omawia kwestje seksualne. Do drugiego wydania dołączono kilka wzorowych katechez o życiu w łasce Bożej i etyce zawodowej. Książkę ks. Wolkera polecamy gorąco wszystkim katechetom szkół dokształcających. *Ks. dr. A. S.*

Schmitt, dr. Alois. Katholische Apologetik. Freiburg i. Br. 1927 Herder.

Niezwykła jesność i gruntowność w rozbieraniu zwykłych zagadnień apologetycznych, oto cecha podręcznika apologetyki ks. dra Schmitta.

Bóg, Chrystus, Kościół — a około tych trzech fundamentalnych dogmatów zwięźle, jasno i koncentracyjnie ugrupowane wszystko to, co wykształcony katolik dla wzmocnienia swojej wiary, odparcia ataków niedowiarków wiedzieć powinien. Każde zdanie zmusza do samodzielnego myślenia, a po przeczytaniu ca-

łości odkłada się książkę ze słowami św. Pawła: „Wiem, dlaczego uwierzyłem“! *Ks. dr. A. S.*

Dr. J. Schusters: Biblische Geschichte für Kath. Volksschulen. Freiburg i. Br.

Nowe wydanie Historji biblijnej dr. Schustera nie przynosi żadnych nowości świadczy jednak o tem, że mimo tak znakomitych podręczników do Historji biblijnej, wydanych w ostatnim czasie, jak Pawła Bergmanna „Katholische Schulbibel“ i „B. G. u. Geschichte der Kath. Kirche“ austrjackiego towarzystwa Leona, szerokie koła katechetów niemieckich, trzymają się wiernie i wytrwale starych, wypróbowanych autorów.

Nasuwa mi się smutna refleksja! W kilku powyżej wymienionych podręcznikach niemieckich, do nauki Historji biblijnej, autorowie, podając tekst biblijny bez komentarzy, kładą główny nacisk na jak najlepszy dobór ustępów i jak najwyższy poziom artystyczny i dydaktyczny ilustracyj, zostawiając katechezie egzegezę oraz sprawy czysto metodyczne, jak tę, czy i jak należy lub nie należy łączyć naukę Hist. biblijnej z katechizmem. U nas zaś, po fatalnem połączeniu w programach religji, materjału nauczania z zasadą metodyczną koncentracji przedmiotów pojawiają się na rynku księgarskim nie podręczniki Historji biblijnej dla uczniów, ale kilkutomowe zbiory katechez biblijnych, różne postylle, napęczniałe uczonemi komentarzami egzegetycznemi, kolumnami pytań katechizmowych mniej lub więcej sprytnie przyszytych do jakiegoś ustępu biblijnego, oraz inną papką egzegetyczno-dydaktyczną, której chyba uczeń nie potrzebuje, a tem mniej ks. katecheta, kolega z czasów uniwersyteckich lub seminaryjnych. Najbardziej cierpi na tem słowo Boże, zniekształcone i zakryte łachmanami wiedzy ludzkiej. Czy uczniowie odróżnią ziarno od plew, słowo Boże nieomylne od dodatku ludzkiego? Podniosłem głos ostrzegawczy w tej sprawie na ostatnim zjeździe katechetów we Lwowie, lecz wątpię, czy poskutkował. Videant consules! *Ks. dr. A. S.*

Gerhard **Hauptmann: Fantom.** Powieść. Bibljoteka Dzieł Wyborowych. Przełożył z upoważnienia autora Adam Stodor. Warszawa, Sienkiewicza 12. Stron 126.

Autor „Dzwonu zatopionego“ i „Tkaczy“ analizuje w tej opowieści duszę człowieka, który stopniowo, poprzez wszystkie brudy życia doszedł do zbrodni. Rzcz napisana z wielkim talentem i dużą znajomością duszy człowieka. Dla młodzieży nie można jej polecić ze względu na atmosferę pesymizmu i zbrodni, która wieje z tej książki. *Thl.*

Walenty **Mandelstamm: Hollywood** (stolica filmu). Powieść. Tłumaczenie z francuskiego, upow. przez autora Bronisława

Neufeldówna. Bibljoteka Dzieł Wyborowych. Warszawa, Sienkiewicza 12. Stron 168.

Akcja rozgrywa się w znanem mieście amerykańskiem Hollywood, największej na świecie centrali produkcji filmowej. Na tle sztucznego a bujnego życia miasta filmowego rysuje autor sylwetki słynnych gwiazd filmowych. Książka przesiąknięta jest iście amerykańskim duchem materjalizmu i dla młodzieży nie nadaje się. Dla starszych dać ona może jedno: zrozumienie ludzi o zupełnie odrębnym pokroju kulturalnym i duchowym — ludzi filmu.

Thl.

Wanda **Miłaszewska: „Kaczęta“.** Powieść. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. Stron 261 w ósemce.

Jest to pamiętnik dobrej i kochanej cioci Justysi, która wychowała czworo sierot po swej zmarłej siostrze i nie może się oswoić z myślą, że jej wychowankowie już dojrzeli i własnemi kroczą drogami, nie bacząc, iż ją daleko pozostawiają poza sobą: „Szkoda, że te dzieci tak prędko rosną i dorośleją... A jak tylko które z dzieciństwa wyjdzie, to już zaraz jest inne, jakby bardziej obce...“ (str. 47).

„Może to serce moje przeczuwa dlatego, że te dzieciaki nad życie kochane i zabiegam koło nich, jak ta kura, co wysiedziała kaczęta. Oj, prawdziwe z nich teraz kaczęta! — Każde, ledwie od ziemi odrosło, puściło się na szerokie wody, a ja latam po brzegu, jak ta kwoka i tylko ze strachu cierpnę, żeby im się co złego nie stało“ (str. 125).

Nie rozumie stara, kochana ciotka, że to, czem się ona tak bardzo martwi, powinno raczej być przedmiotem jej radości, boć przecie celem i koroną wychowania jest dzielność i samodzielność wychowanka.

Książka pisana bardzo miło i, że tak powiem, ciepło, daje duży wgląd w psychologię starszych kobiet, żyjących tylko dla drugich i szczęśliwych szczęściem innych. „Kaczęta“ pisane są dla starszych przedewszystkiem, lecz nie waham się polecić ich także dla dorastającej młodzieży, niedoceniającej skarbów uczucia i miłości, które posiada ona w tych nieraz przez siebie lekceważonych ciotkach i babuniach.

Lwów. *Thl.*

Z. **Doeringowa-Drwęska: Chłopiec okrętowy.** Utwór sceniczny dla chłopców w 6 aktach. Nakład Zakładu Misyjnego św. Józefa w Górnej grupie p. Grudziądzem na Pomorzu.

Ubogi chłopiec zapoznaje się z życiem ks. Beyzyma i pragnie iść w jego ślady. Jest narazie chłopcem do usług u kapitana okrętu, który dla swego nieludzkiego zachowania się wobec per-

sonelu, jest nielubiany. Zato w chorobie zostaje sam i opuszczony. Tutaj zaczyna się rola chłopca. Zbliża się do okrutnika, pielęgnuje go, zyskuje dla Boga i sprawy misyjnej i godzi z majtkami. Wzamian otrzymuje od nawróconego wychowanie i wykształcenie. Ostatni obraz, udatnego poetycznego utworu, to młody misjonarz, a dawniejszy chłopiec okrętowy, wśród swych upragnionych poganiąt. — Stron 24. 4 ról męskich i murzyniątka. Nie potrzeba dodawać, jak bardzo polecamy utwór ten zakładom młodzieży męskiej. Cena 80 gr. *K. B.*

Ks. dr. A. **Około-Kułak.** Kościół w Rosji dawniej, obecnie i w przyszłości. W tekście 21 ilustracyj. Kraków 1928, Jezuici. 39. stron.

Niniejsza broszura wychodzi, jako ósma w wydawnictwie: „Sprawy Misyjne“ i podaje nam wiadomości, właściwie dobrze znane, a jednak zbyt mało rozważane i propagowane. Możnaby dać jej podtytuł: Na wieczną rzeczy pamiątkę! Ponieważ jednak jesteśmy narodem katolickim, narodem, któremu sprawa Unji leży bardzo na sercu, przejmujemy się względem Rosji raczej uczuciami, które zalecał śp. W. O. Kalinowski, karmelita bosy (życiorys wydali karmelici, Kraków, Rakowicka 18), który, poznawszy Rosję, jako wygnaniec polityczny, głosił po powrocie do kraju politykę pokoju i miłości Chrystusowej. Fakta minione zapisała historja i nikt ich nie zatrze — zagranica wie o nich za mało i dlatego wartoby rzecz tłumaczyć bodaj na francuskie — niemniej jednak możemy i powinniśmy wznieść się na szczebel miłości, wpatrzonej przedewszystkiem w wartość dusz, drogich Zbawicielowi. I rzecz dziwna! Mimo wszystko: niema po stronie naszej nienawiści. Ci, którzy pracowali w Rosji, chcą tam wrócić; poza tem zgłaszają się w zakonach naszych jednostki na misjonarzy i misjonarki w Rosji. Książeczka ks. O. K. zaznajamia nas z pracą religijną Polaków w Rosji, gdzie Kościół katolicki w 80% był polskim i tworzył ze swemi 7 diecezjami (obszary poza t. zw. Kongresówką) mohylewską, wileńską, żmudzką, czyli kowieńską, łucko-żytomierską, kamieniecką i saratowską, jedną olbrzymią prowincję kościelną. Archidjecezja mohylowska ciągnęła się od morza Białego aż na Ukrainę do Charkowa, od dzisiejszych granic Polski z Rosją (prawie) aż do Chin i Japonji i obejmowała jeszcze Finlandję, Łotwę i Estonję. R. 1921 utworzono z Syberji (z 3% poganami) osobny wikarjat apostolski, 1923 diecezję w Władywostoku, również Finlandja, Łotwa i Estonja mają teraz osobną administrację kościelną (?). Wikarjusz apostolski Finlandji był na naszym Międzyn. Zj. Mis. 1927. Poznań. *K. B.*

De l'Eprévier. Mère Marie Claver, Assistante Génèrale d. SS. Miss. de N. Dd' Afrique. (Toeurs Blanches du Card. Lavige-

rie). Paris. Beauchesne 1928. I drugi adr.: Procure d. SS. Miss. d. N. D. d. Afrique. Paris XV, 101 rue Olivier de Serres. 25 fr. franco. 376 str.

Polecamy cenne to dzieło dla kilku przyczyn: wartości ascetycznej, psychologicznej i historycznej, nie mówiąc o propagandzie misyjnej, dla jakiej doskonale przydać się może, służąc zarazem za wzór dla opisu życia. Biograf jest bratem w 39 r. życia zmarłej misjonarki francuskiej. Podziwiać należy jego subtelność w charakteryzowaniu siostry i wielkiego kardynała Lavigerie. Pisze nadzwyczaj prawdziwie, bez ckliwości, wpatrując się w szlachetną duszę siostry. Rzeczowość, bezstronność, wykwintne pióro wręcz zachwycają. Właściwości osób, wraz z danemi okolicznościami, tak doskonale uwypuklone, że możnaby je sobie prawie wystawić. Podziwiać też trzeba u brata i u światowca sztukę zrozumienia rzeczy zakonnej. Właśnie ta część dzieła, okres nowicjatu panny de l'Eprévièr, najobszerniej, najciekawiej opracowana. Zrozumiemy, komu to się może przydać. Księża prefekci podsuną książkę maturzystkom. Możemy uważać dzieje siostry Claver, jako dzieje początków zgromadzenia misjonarek M. B. Afrykańskiej, w którem młoda, zdolna zakonnica odegrała decydującą rolę organizatorki. Zgromadzenie to pragnie sprowadzić się do Polski, zarówno w linji męskiej jak żeńskiej, liczy członków Polaków. Na Tygodniu Misjologicznym w Lowanjum 10—13 VIII 1928 (zgł. sekretarjat Mis. Poznań, Ostrów Tumski 1) będziemy mieli sposobność zapoznania się z Polką Misjonarką, (M. A.) W. S. Gaudentia, Herent p. Louvain, która nosi się z myślą przeniesienia się do Polski... Zgromadzenie wydaje czasopisma misyjne, popularne i mnóstwo innych publikacyj, po które należy się zgłaszać do prokury paryskiej. *K. B.*

Streit. O. M. J. Catholic Missions in Figures and Symbols. Na podstawie watykańskiej wystawy misyjnej. Tłum. angielskie z oryg. włoskiego, dokonane przez Tow. Rozkr. Wiary w Ameryce: Society for the Propagation of the Faith. N. York, City. 109 East 38-th Street. USA.

Książka in 8 ma 172 stron, a nadto zestawienia liczbowe, rysunkowe, figuralne z prac misyjnych Kościoła. Statystyki te mogą się przydać znakomicie naszym gimnazjaln. Kołom misyjnym, Bibljotekom sodalicyjnym i wszelkim miłośnikom sprawy misyjnej. Książka podaje kopalnię materjału na wykłady. Poza zestawieniami, a raczej między niemi, jest tekst, poruszający aktualne kwestje misyjne, jak ogólne, wstępne wiadomości o zagadnieniach misyjnych, następnie szczegółowe: Praca szkolna misjonarzy. Społeczeństwa pogańskie, Praca naukowa misjonarzy. Nasz obowiązek, wzgl. misyj. Jest też mowa w podręczniku o Dziele św. Piotra ap., tak bardzo nadającem się dla propagandy wśród młodzieży naszej,

która mogłaby pomóc pośrednio do kształcenia młodzieży duchownej wśród nawróconych pogan. *K. B.*

Fischer S. V. D.: Jesu letzter Wille. Missionsdruckerei Steyl. Kaldenkirchen Rhd. 224 str.

Książka niniejsza rozchodzi się w dziesiątkach tysięcy. Powodzenie jej tkwi pewnie w tem, że dostarcza obfitego, a w prosty, przekonywujący sposób podanego, materjału dla kazań, wykładów, artykułów misyjnych. Najwięcej może właśnie dla kazań. Myśli snują się jasno i zrozumiale. Z tej przyczyny nietrudnoby je tłnmaczyć. Rozpatrywał słowa Chrystusowe zakonnik o żywej, gorącej wierze i w duchu apostolskim. Wysnuł z nich moc wskazań praktycznych i prosto trafiających do serca. Z książki idzie silne przekonanie, że obowiązkiem konsekwentnego katolika jest m. in. także wspieranie misyj Kościoła. Dla kapłana, który pragnie wygłaszać kazania i nauki misyjne, rzecz bardzo cenna i pożądana dla wszystkich pracowników misyjnych, dla wszystkich katolików. *K. B.*

Missions de l'Assomption en Orient. 1862—1924. Paris, 5 rue Bayard. Bonne Presse. Z ilustr. 128 str. (Drugi adr. Lyon 75 Chemin de Choulans Villa 8).

Asumpcjoniści (augustyni od Wniebowzięcia M. B.) zajmują nas szczególnie dlatego, ponieważ tak samo jak nasi zmartwychwstańcy, wzięli sobie za cel pracy misjonarskiej Wschód. W swoim czasie była nawet mowa o zlaniu tych dwóch zgromadzeń w jedno. Praca dla Unji jest i dla nas pierwszej wagi. Asumpcjoniści spotykają się z naszymi misjonarzami na Bałkanach i w Rosji. Naukowym org. A. A. są: Echos d'Orient, popularyzującym: L'Auison des Eglises (adr. powyższy). Może być, że przydałoby im się więcej współpracowników z Polski, wzgl. Polaków, pracujących dla Unji poza Polską. Kiedy zaczniemy występować bardziej z własnemi dorobkami pracy? Broszura niniejsza daje jasny, pouczający pogląd o działalności dla Unji asumpcjonistów i asumpcjonistek. Polecamy bardzo. *K. B.*

Umiński: Stanisław Hozjusz. Żywoty Polaków i Polek, dobrze zasłużonych Ojczyźnie. Tom I Płock, Piekarska 5, Dobra Prasa. 107 stron.

Czcigodny autor dobrze zrobił, że w dzisiejszych czasach przedstawia nam typ charakteru jak stal, zarazem świątobliwego, i zdolności umysłu ponad miarę przeciętną. Hozjusz, to chluba nasza! Warta monografji, zwł. z uwypukleniem większem jeszcze życia duchowego i metod pracy. Listy pomogą zrozumieć potężną i silną duszę apostoła narodu przeciw luteranizmowi i wszyst-

kiemu, co złe i niegodne! Żył Hozjusz w XVI wieku, pochodził z mieszczańskiej rodziny krakowskiej, działał jako biskup warmijski, a wkońcu, jako doradca Papieży w Rzymie, gdzie spoczywa w kościele M. B. na Zatybrzu. Podniesiemy, podług dziełka ks. U., kilka szczegółów charakterystycznych z życia kardynała Hozjusza. Był bardzo czuły na potrzeby Kościoła i kraju. Duchem polityki pokojowej przejął się Hozjusz. Tam tylko był twardy, bezwzględny i nieustępliwy, gdzie ustępstwo pociągało za sobą krzywdę Boga, Kościoła lub państwa, które kochał. Uważał, że najlepszą w stosunku do protestanckiej propagandy taktyką będzie niszczyć rozrzucane masami po kraju pisma heretyckie i nie dopuszczać, aby zakażały mało krytyczne umysły wiernych. Był apostołem z urodzenia. Z przykrością i bólem stwierdzał, że winę zaniku wiary Chrystusowej ponoszą najczęściej duszpasterze niedbali. Wielu z nich tak żyje, że są sprawcami upadków, niech pamiętają, że rachunek za owce swoje zdadzą, tam bowiem, gdzie pasterze czujni, tam i owce są posłuszne. Nie schlebiał nikomu, nazywając wszystko po imieniu i w sedno rzeczy trafiał, protestanci nie mogli spokojnie nań patrzeć. Przystając z wszystkimi, zło go się nie chwytało, była to bezwątpienia szczególniejsza łaska Boża, udzielona Hozjuszowi za usilną od wczesnej młodości, a zczasem coraz silniejszą pracę nad uświęceniem własnem. Władze rzymskie tak referowały o Hozjuszu: kardynał warmijski, jest to mąż bardzo uczony i bardzo dobry. Ustawicznie pracuje naukowo i pisze przeciw herezjom. Umysłu jasnego i najlepszych intencyj, jest jednym z największych teologów. Ubogi, ale przytem szczodry, opiekuje się ludźmi zdolnymi i zacnymi i ceni ich bardzo. Piastuje urząd wielkiego penitencjarza. Gdy mu go Papież ofiarował, zrazu odmówił, rzecz niebywała, wielu bowiem pragnęło go dla siebie, ze względu na 3000 szkudów, które rocznie przynosi. Hozjusz cały ten dochód obraca na jałmużny. Jedyną myślą jego i pragnieniem jest oglądać Państwo Polskie szczerze katolickiem. Ma wielki mir i uznanie u Papieża. Głos jego cenią, zwłaszcza w sprawach, dotyczących nauki katolickiej, którą głosi. O żadnym innym kardynale autor nie mówi. Każdemu umie coś przyganić i u każdego jakiś rys ujemny znaleźć. Czas, byśmy zapoznali się lepiej z biografją wielkiego a skromnego Polaka i modlitwami i funduszami przyśpieszyli beatificację Hozjusza! *K. B.*

Część urzędowa.

Streszczenie obrad dorocznego zjazdu delegatów Związku Diec. Kół ks. Prefektów
odbytego we Lwowie dnia 13 i 14 kwietnia 1928 r.

I. Zjazd otworzył w piątek (13 kwietnia) o godz. 10, w dawnej sali sejmowej, J. M. ks. dr. Gerstmann w obecności I. I. E. E. księży Arcybi-

skupów: Twardowskiego i Teodorowicza, a przy udziale 35 uczestników z wszystkich stron Polski.

Delegatów swoich przysłało 15 djecezyj, z pięciu byli nieobecni (Poznań, Płock, Łuck, Kielce i Częstochowa).

Udział brali w Zjeździe księża:

J. E. arcybiskup Teodorowicz — J. M. dr. Gerstmann, rektor Uniw. lwowskiego. — Prałat Ciepliński, wizytator naczelny nauki religji w szkołach. — Prałat Pyzowski. prezes Zw. Diec. Kół ks. Pref. — Szkudelski, wiceprezes Zw. i delegat z Warszawy. — Dr. Lubański, z Warszawy. — Kanonik Dziurzyński ze Lwowa, wizytator. — Wójcik, ze Lwowa. — Hausner, ze Lwowa. — Knopiński, ze Lwowa. — Simoni, ze Lwowa. — Dr. Rychlicki, z Krakowa, współredaktor „Miesięcznika". — Sławiński, z Krakowa.— Małysiak, z Krakowa. — Puciata, z Wilna. — Dr. Tomaka, z Przemyśla. — Dr. Wąsik, z Przemyśla. — Wyszyński, z Łodzi. — Szydłowski, z Włocławka. — Lipecki, z Brześcia litew. (d. pińska). — Mąkowski, z Łomży. — Kanonik Songajłło z Lublina. — Dr. Młodochowski, z Tarnowa. — Kaszewski, z Radomia (d. sandomierska). Dr. Siara, z Katowic. — Czech Wł., z Podlasia. — Baniecki, z Chełmna (Pomorze). — Kanonik Jamiołkowski, sekretarz Zarządu Związku. — Dr. Thullie, współredaktor „Miesięcznika". — Budzik. — Dr. Jank Franc., z Pomorza. — Szajde. — Witkowski, z Tłumacza. — Dr. Konieczny. — Dr. Baziak. — Siwiszka. — Sokołowski Mateusz. — Wyszyński. — Kulesza Eugen.

Porządek obrad był następujący:

Piątek 13 kwietnia:

Godz. 10. Uroczyste otwarcie Zjazdu w auli Uniwersytetu J. K.

a) Powitanie Zjazdu przez J. M. ks. dr. Gerstmanna. *b)* Zagajenie — prezes ks. prałat Adam Pyzowski. *c)* Wybór Prezydjum Zjazdu. *d)* Przemówienie powitalne J. E. ks. arcybiskupa dr. Twardowskiego. *e)* Odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu — sekretarz Zarządu. *f)* Sprawozdania: Zarządu — sekretarz ks. Jamiołkowski. Kasowe — skarbnik. Z działalności Kół — ks. Pyzowski.

Przerwa obiadowa.

Po południu (w sali rekreacyjnej Semin. Duchownego R. K.).

Godz. 4-ta. *a)* Instytut pedagogiki naukowej — ks. Pyzowski. *b)* „Towarzystwo wymiany z zagranicą młodzieży szkolnej w czasie wakacyj letnich" — ks. Pyzowski. *c)* Sprawy „Miesięcznika Katech.-Wychow."

Sobota 14 kwietnia (w sali rekreacyjnej Semin. Duchow. R.-K.).

Godz. 9-ta. *a)* W sprawie programu nauki w szkołach zawodowych — ks. Małysiak. *b)* Odezwa Zarządu do Episkopatu — sekretarz. *c)* Odezwa Zarządu do naczelnego wizytatora nauki religji — sekretarz i ks. prałat Ciepliński.

Przerwa obiadowa.

J. M. ks. dr. Gerstmann we wstępnej przemowie swej w auli uniwersyteckiej wyrażał radość, że zjazd ten wypadł we Lwowie, gdzie jest najstarsze Koło ks. Prefektów.

Po nim mówił prezes Związku ks. prałat Pyzowski; zaznaczył, że Lwów uważają wszystkie dzielnice Polski za chlubę Rzeczypospolitej; po-

witał zebranych na sali, a przedewszystkiem I. I. EE. arcybiskupów Lwowa, ks. Twardowskiego i ks. Teodorowicza, potem wizytatora ks. prałata Cieplińskiego i ks. delegatów oraz gości. Na przewodniczącego obradom zaprosił ks. dra Gerstmanna, a do pomocy jemu ks. Puciatę z Wilna. Na sekretarzy powołano księży: Knopińskiego, Lubańskiego i Simoniego.

Następnie J. E. ks. arcybiskup Twardowski, przemawiając, podkreślił znaczenie praktyczne zjazdu samego i całego Związku ks. Prefektów i pobłogosławił im. Poczem, jako dawny prefekt, silnie zaznaczył wpływ osoby prefekta na zaszczepienie i umocnienie zasad wiary w duszy młodzieży. Prefekt musi być uosobieniem zasad chrześcijańskich i dobroci, musi owładnąć sercem młodzieży, a wpływ jego odbije się na całem życiu wychowanków. Żałując, że zmuszony jest wyjechać i nie może brać udziału w całym zjeździe, J. Ekscelencja oddał go pod opiekę Królowej Korony Polskiej.

Ks. rektor dr. Gerstmann, objąwszy przewodnictwo, podziękował za gorące i ojcowskie słowa J. Ekscelencji i zaznaczył, że uczestnicy wezmą je sobie jako hasło w pracy. Następnie poprosił zebranych na obrady do sali zebrań Senatu Uniwersyt.

1. W sali mniejszej sekretarz Zarządu, ks. Jamiołkowski, odczytał sprawozdanie wyczerpujące z poprzedniego zjazdu w 1927 r., odbytego w Warszawie. Po zgłoszeniu paru drobnych poprawek (jak np. ks. Thulliego, co do egzort, ks. Cieplińskiego, co do kwalifikacyj prefekta, i ks. Gerstmanna, co do katechizmu kard. Gaspariego) sprawozdanie całe przyjęto.

2. Ks. Jamiołkowski również złożył sprawozdanie z prac całorocznych Komitetu Wykonawczego.

Na tle sprawozdania tego zabierali głos: J. E. ks. Teodorowicz, radząc, by sprawy szkolne zawsze dobrze zreferować ks. biskupowi Łukomskiemu, a On ich już dopilnuje. Inni księża, jak: dr. Tomaka, dr. Siara, dr. Rychlicki, ks. Baniecki, ks. Małysiak, poruszali jeszcze sprawę egzort i duszpasterstwa. Ks. prałat Ciepliński rzecz wyjaśniał i nadzieje budził. Ks. Jamiołkowski zwrócił uwagę na trudności chwili.

Przewodniczący postawił w rezultacie trzy pytania: Czy sprawę oddać do załatwienia Zarządowi? Wniosek upadł. — Czy religję podnieść do kategorji III? Uchwalono. Czy żądać osobnej remuneracji za egzorty? Wniosek upadł.

Uprawnionych do głosowania okazało się 22 delegatów.

3. Ks. Szkudelski złożył sprawozdanie kasowe, w zastępstwie skarbnika ks. Wyrębowskiego, który zrzekł się urzędu swego. Referent prosi, aby składki wpływały przed dn. 31 grudnia, aby je nadsyłano przez P. K. O., aby Koła podawały corocznie liczbę członków swoich.

Przewodniczący zaznacza, że Komisja rewizyjna nie przedstawiła sprawozdania swego; przeto prosi, aby księża dr. Tomaka, Wójcik i Songajłło zechcieli przejrzeć rachunki i dać sprawozdanie. Proszeni zgodzili się. (Rezultat patrz niżej nr. 5).

W dyskusji ks. dr. Siara zażądał wydrukowania blankietów przekazowych.

Ks. Szkudelski w odpowiedzi zaznaczył, że blankiety będą rozesłane i że konto Związku w P. K. O. ma nr. 4188. Stwierdził też, iż niektóre Koła wcale wkładki nie wniosły lub nie całą.

Żądano wymienienia tych Kół imiennie. Więc Koła: Włocławskie (Kujawskie), Sandomierskie i Łuckie winny za rok 1926—27—28; Pińskie Przemyskie i Tarnowskie za rok 1927; Częstochowskie za 1928; Łódzkie dotąd nic nie dało.

Uchwalono jednomyślnie wniosek dra Siary, aby wezwać wszystkie Koła do złożenia składek w całości do roku przyszłego natychmiast.

4. Sprawozdanie z działalności poszczególnych Kół diecez., zreferował ks. prałat Pyzowski szczegółowo i dokładnie na podstawie nadesłanego materjału. Polska dzieli się na 20 diecezji, ale z tych sześć tylko nadesłało sprawozdania roczne, więc: Warszawa, Śląsk, Podlasie, Wilno, Lwów Poznań. Z niektórych Kół, jak: z Tarnowa, Krakowa, Pińska i Łodzi, sprawozdania przywieźli dopiero sami delegaci i odczytali na sali. Z połowy zatem Kół diecez. sprawozdań za rok ubiegły brak. Wszystkie nadesłane były już albo będą całkowicie drukowane w „Miesięczniku".

Uwagi ogólne referenta są następujące: Opieszałość w nadsyłaniu sprawozdań. Brak orjentowania się w kalendarzu. Sprawozdania Kół mają obejmować rok kalendarzowy, a nie szkolny. Brak danych statystycznych, a szczególniej liczby członków danego Koła. Praca iść winna w dwóch kierunkach: pedagogiczno-twórczym i administracyjnym. Nadsyłać należy projekty dobrze opracowane do wprowadzenia w życie i przeglądać starannie okólniki ministerjalne, aby podkreślać ich braki. Konferencje biskupów odbywają się rzadko. (Najbliższa ma być w czerwcu r. b.). Przy nawale spraw czas przeznaczony na sprawy szkolne wynosi na nich zaledwie 20 minut. Musi być wszystko bardzo dokładnie przygotowane, jeśli chcemy coś przeprowadzić.

W dyskusji: jedni mówcy, jak ks. dr. Gertsmann, ks. Ciepliński, ks. Jamiołkowski, dorzucili pewne wyjaśnienia bardziej szczegółowe i miejscowe; inni poruszyli rzeczy bardziej ogólne. Np. ks. dr. Lubański oznajmił, że Koło warszawskie zwróciło się do władz wojskowych w sprawie przeszkolenia wojskowego młodzieży szkolnej i wyjednało rozkaz, aby na ćwiczenia wzywać szkoły tylko poza godzinami nabożeństw. Ks. dr. Siara zapytał, czy świeccy mogą należeć do Kół naszych? Ks. dr. Gerstmann, jako przewodniczący, wyjaśnił, że statut nie pozwala na to, ale należy stworzyć współrzędne Koła świeckich katechetów i katechistek. Takie kursa i Koło katechistek mamy już w Warszawie.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie dwa wnioski: *a)* by Zarząd główny zaapelował do gorliwości Zarządów Kół diecez. i wezwał je do sumiennego nadsyłania sprawozdań za ubiegły rok kalendarzowy. — Uchwalono. *b)* czy ogłosić w „Miesięczniku" imiennie te Koła diecez., które nie nadesłały dotąd sprawozdań i składek? — Uchwalono! (Zarząd Główny dodaje uwagę od siebie, że czekać będzie do końca czerwca r. b.).

5. W imieniu powołanej wyżej (nr. 3) Komisji rewizyjnej, ks. dr. Tomaka oświadczył, że rachunki znaleziono w należytym porządku i stawia wniosek o udzielenie absolutorjum i wyrażenie podziękowania ks. Wyrębowskiemu i ks. Szkudelskiemu. — Uchwalono!

Następuje przerwa obiadowa.

6. Po południu zebrał się Zjazd w sali rekreacyjnej Seminarjum Duch. rz. kat. i tu ks. prałat Pyzowski wygłosił referat o „Instytucie Pedagogiki Naukowej". Streścił zabiegi dwuletnie i oznajmił, że obecnie statut odpowiedni, opracowany przez p. dra Lewickiego Józefa z Warszawy, został złożony do zatwierdzenia władz państwowych i że podpisali go jako założyciele: prezes Związku naszego, skąd wyszła inicjatywa, ks. dr. Gerstmann, rektor Uniwersytetu Lwowskiego, p. dr. Lewicki, prof. Wolnej Wszechnicy w Warszawie, rejent Paszkowski z Warszawy i p. Matuszewski, obywatel ziemski, na cele społeczne bardzo ofiarny. Referent odczytał cały projekt statutu i zastrzegł, że Rząd porobić może drobne zmiany w statucie przy zatwierdzeniu, ale charakter Instytutu ma być czysto katolicki. Musimy stworzyć system pedagogiki narodowej, rodzimej, polskiej. Rzecz całą omówił referent wyczerpująco ze strony ideowej i rzeczowej, finansowej i życiowej. Na początek ma być wydawany kwartalnik naukowy odpowiedni. Fundusze konieczne narazie są, a da Bóg, i będą.

W dyskusji zabierali głos księża: dr. Młodochowski, dr. Lubański, dr. Gerstmann, dr. Rychlicki, Jamiołkowski, Lipecki, Sławiński, Kaszewski, Songajłło. Jedni mówili o potrzebie rozwagi i ostrożności w działaniu, o braku ludzi i funduszów, inni, robiąc pewne poprawki i zastrzeżenia, dodawali odwagi. Ton dyskusji był taki całkowicie nasz, dzisiejszy, co to chciałoby się coś zrobić i wielkiego i pięknego, ale odstrasza potrzeba wysiłku i brak wiary we własne siły.

Referent w odpowiedzi wyjaśnił, że założycielem pierwszym jest Związek nasz i my rzecz poprzeć winniśmy. Pójdą zaproszenia i odezwy także do wszystkich zrzeszeń oraz instytucyj polskich i katolickich. Każda instytucja, która się zgłosi, należeć będzie do założycieli i mieć prawo głosu. Fundusze konieczne narazie są, a dalsze uzyskać się da u Rządu i społeczeństwa, jak to już nieraz bywało. Siły naukowe też mamy, jeno niezorganizowane. Zbierze się je i zorganizuje. Nie brak w Polsce wykształconych katolików. Statut był już omawiany i uznano, że wymogom prawniczym odpowiada. Może ma i braki, ale narazie wystarcza.

Wkońcu zabrał głos J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz. Zaznaczył, że jednak tej sprawy na zjeździe biskupów nie poruszano. Ostrzegł, że chociaż instytut taki powstanie, walki przeciw religji nie ustaną; ale też podkreślił, że każde wzmocnienie podstaw naukowych religji jest poważnym czynnikiem wobec nieprzyjaciół. Wprawdzie nauka nie na wszystko umie odpowiedzieć, choć wiele obiecuje, zwalczać przecież trzeba jej zarzuty własną jej bronią. Jeśli rzecz ma się udać, należy ją gruntownie i systematycznie rozwijać. Ta rzecz tylko się uda, za którą stoją ludzie, mający jasno wytknięty cel i energję. Czy tacy są między nami? Możeby dobrze było poszukać silnych poza nami. A jeśli ludzi brak, to ich kształcić i wyrabiać. Gmach budować powoli, a tymczasem rozbudzać ideę, ile się da.

Przewodniczący stawia pod głosowanie wnioski:

Czy zebranie uznaje statut przedstawiony za możliwy do zatwierdzenia? — Uchwalono.

Czy Koła dadzą poparcie materjalne (składka) i moralne (artykuły — prace)? — Uchwalono, że dadzą.

7. Ks. prałat Pyzowski referuje także rzecz o „Towarzystwie Wymiany z Zagranicą Młodzieży Szkolnej, na czas Wakacyj Letnich“, które się zorganizowało w Warszawie. Przy takiej zamianie nasza młodzież zaznajamia się z młodzieżą innych krajów. Poznaje język obcy, zwyczaje, nabiera sympatji wzajemnej. Ma to duże znaczenie dla przyszłości. To też pytani, czy chcemy się przyłączyć do akcji takiej, chętnie zgodziliśmy się. Ale są tu i niebezpieczne strony rzeczy, a mianowicie: w czyje ręce młodzież damy? Trzeba dopilnować i pokierować. Początki okazały się owocne. Ministerjum W. R. i O. P. zainteresowało się tą sprawą i wydało odpowiednie okólniki. Już w tym roku 200 dzieci (po 40 w grupie) wyjedzie. Pytano nas, czy prefekci pojechaliby, lub kogo z dziećmi wysyłać? Delegat, naszej sprawie życzliwy, przygotowuje grunt do akcji, poprzeć go trzeba w doborze dzieci i opieki.

Z zebranych: ks. dr. Siara, ks. dr. Rychlicki, ks. dr. Gerstmann, ks. Baniecki, ks. Songajłło. ks. dr. Tomaka, ks. Jamiołkowski, ks. dr. Thullie, ks. prałat Ciepliński, stawiali zapytania i dorzucali uwagi. Referent odpowiadał i wyjaśniał wątpliwości. Zabrał głos i J. E. ks. Teodorowicz, zwracając uwagę, że okólnik Ministerstwa W. R. i O. P. mówi niezupełnie to samo, co założyciele Towarzystwa. Radził rzecz wyjaśnić.

Naogół uznano rzecz całą za pożyteczną wielce i przyłączenie się do akcji samej Związku pochwalono. Wniosków szczegółowych żadnych nie uchwalono.

8. Po krótkiej przerwie wypoczynkowej, na porządek obrad weszła sprawa „Miesięcznika“ naszego. Referował ją ks. dr. Thullie, redaktor obecny „Miesięcznika“. Zaznaczył rozwój jego wyraźnie od lat dwóch i projekty na przyszłość. Omówił usiłowania swoje, osiągnięte rezultaty i niepowodzenia. Podkreślił braki. Zaproponował podwyższenie prenumeraty. Wkońcu wyjaśnił kwestję redakcyjną.

Zebrani naogół uznali owoce pracy redaktora i po krótkiej dyskusji, z powodu pory spóźnionej, uchwalili wniosek ks. Jamiołkowskiego: Redakcja „Miesięcznika“ składa się z trzech współredaktorów. Dwóch z nich stale przebywa we Lwowie, trzeci zaś poza Lwowem. Jeśli dwaj miejscowi uzgodnić zdania swego nie mogą, opinja trzeciego decyduje.

Przewodniczący zaznaczył, że księża: dr. Thullie i dr. Rychlicki są w dalszym ciągu redaktorami, a trzeciego wybierze Zjazd. Na wniosek ks. Pyzowskiego, aby wybór powierzyć ks. d-rowi Thulliemu, zaprosił on na trzeciego redaktora ponownie ks. Hausnera ze Lwowa, który zaproszenie przyjął. (Zakończenie patrz nr. 13). Przed rozejściem uchwalono zacząć obrady nazajutrz o godz. 9 rano w salt rekreacyjnej Seminarjum Duchownego R. K.

II. W sobotę (14 kwietnia) obrady zaczęły się o godz. 9 rano.

9. Referat „Nauka religji w zawodowych szkołach dokształcających“, odczytał ks. Małysiak z Krakowa. Referat zaproponował uchwalenie dwóch wniosków:

a) wystąpić do Episkopatu o wprowadzenie po jednej godzinie nauki religji na każdym z kursów szkół zawodowych dokształcających;

b) wystąpić o przywrócenie nabożeństw dla młodzieży tychże szkół.

Referat opracowany gruntownie i ujęty rzeczowo, wywołał wielkie zainteresowanie. Na jego podstawie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja.

W dyskusji zabierali głos księża: Dziurzyński, dr. Rychlicki, Sławiński, dr. Młodochowski, Hausner, dr. Siara i naczelny wizytator. Zdaniem ks. prałata Cieplińskiego szkoły te należy powierzyć duchowieństwu parafialnemu, przeciw czemu większość oponowała.

Uchwalono następujące wnioski:

a) Wprowadzić 1 godzinę nauki religji, na każdym z kursów zawodowych szkół dokształcających. — Uchwalono jednomyślnie.

b) Przywrócić nabożeństwa dla młodzieży zawodowych szkół dokształcających. — Uchwalono jednomyślnie.

c) Utworzyć etaty dla prefektów zawodow. szkół dokształcających. — Uchwalono znaczną większością głosów.

d) Zakładać bursy dla uczniów zawod. szkół dokształcających. — Uchwalono większością głosów.

e) Wybrać Komisję dla opracowania programu zawod. szkół dokształcających. — Uchwalono większością głosów.

W sprawie objęcia przewodnictwa w Komisji większość księży delegatów opowiedziała się za Krakowem.

Do Komisji zostali wybrani księża: Małysiak z Krakowa, Szlązak z Warszawy, Chrobak z Tarnowa, Gaweł ze Lwowa, dr. Siara z Katowic.

10. Sekretarz Zarządu ks. kan. Jamiołkowski odczytał memorjał do Najdostojniejszego Episkopatu Polskiego oraz 2 odezwy do naczelnego wizytatora nauki religji ks. prałata Cieplińskiego.

Odczytanie memorjału i odezw zrobiło wielkie wrażenie na obecnych; to też Walny Zjazd złożył z tego powodu specjalne podziękowanie Zarządowi (Kom. Wykonawczemu). Uchwalono polecić Zarządowi zrobić odbitki z memorjału tego i odezw i rozesłać je wszystkim Kołom.

W dyskusji brali udział księża: Ciepliński, Jamiołkowskl, Czech, Baniecki, dr. Siara i dr. Tomaka. Ks. wizytator naczelny udzielił wyjaśnień, że do Komisji, oceniającej książki, należy ks. dr. Dybowski, do Komisji zaś historycznej ks. profesor Likowski; że sprawy remuneracji za duszpasterstwo należy dopilnować przy układaniu budżetu szkolnego na miejscu w każdej szkole. Ks. Jamiołkowski przypomniał, żeby księża prefekci w tej sprawie powoływali się na taksę administracyjną. Na interpelację ks. dra Tomaki w sprawie wizytacji nauki religji przez wizytatora świeckiego, ks. prał. Ciepliński odpowiedział, że wizytator świecki tego samego wyznania ma prawo być na lekcji religji, ale uwagę zwracać może tylko na stronę metodyczną. Wreszcie oświadczył, aby księża prefekci, występujący do władz w sprawach osobistych, przysyłali na jego ręce odpis i numer podania dla poparcia naczelnego wizytatora ich życzeń.

Nastąpiła przerwa obiadowa,

11. Po południu: Ks. Małysiak przedstawił w imieniu Koła Krakowskiego projekt programu nauki religji dla szkół powszechnych, co Koło wykonać było winno już w kwietniu 1927 r.

Ks. dr. Siara w imieniu Koła Śląskiego przedstawił udatny projekt programu dla szkół średnich.

Ks. Szkudelski zreferował takiż projekt dla części szkół zawodowych.

Ks. dr. Thullie oświadczył, że poleconego sobie projektu nie opracował, opierając się na opinji ks. prał. Cieplińskiego, iż sprawa programu dla szkół średnich jest nie na czasie obecnie.

Ks. dr. Gerstmann obawia się zastawiać sprawę nadal w zawieszeniu i prosi ponownie dla Lwowa o prawo opracowania programu nauki religji w szkołach średnich.

Ks. Hausner proponuje zwołać zjazd programowy. Projekt ten odrzucono, bo doświadczenie nauczyło nas, że takie rzeczy zrobić mogą jeno komisje nieliczne, złożone ze specjalistów doświadczonych.

Ks. wizytator naczelny zabrał głos i oświadczył, że narazie pilna jest sprawa programów dla szkół powszechnych i zawodowych; a gdy przyjdzie pora na szkoły średnie, wtedy on zażąda programu dla nich. Wymienił, komu ma zamiar powierzyć opracowanie czego; a wkońcu dodał, że te wszystkie projekty wręczy ks. biskupowi Łukomskiemu, który je roześle do diecezyj dla porobienia poprawek, poczem zjazd biskupów rzecz zdecyduje.

Ten projekt naczelnego wizytatora spotkał się ze stanowczą ogólną opozycją, bo wtedy programy nauki religji w szkołach, przedstawione zjazdowi biskupów, nie byłyby wynikiem wiedzy i doświadczenia, a przypadkowej większości. Księża: prezes Pyzowski, Jamiołkowski, dr. Thullie, dr. Gerstmann, zgodnie zaoponowali i zażądali rozpatrzenia i obmyślenia sprawy zaraz. Za późno będzie myśleć o rzeczy, gdy Ministerjum zażąda gotowych projektów.

Uchwalono jednomyślnie:

a) Upoważnić do opracowania programu nauki religji dla szkół: średnich, Koło Lwowskie; zawodowych Koło Krakowskie; seminarjów nauczycielskich, Koło Poznańskie.

b) Powołać ogólną komisję z wybranych specjalistów, dla każdego rodzaju szkół, która rozpatrzy projekt sobie przedstawiony przez dane Koło i zadecyduje ostatecznie o zmianach. Jej projekt pójdzie na zjazd biskupów.

Następnie zostały wybrane komisje specjalistów, po pięciu i jeden zastępca, dla każdego rodzaju szkół, więc: powszechnych, zawodowych, średnich i seminarjów nauczycielskich. Spisy te komisyj złożono na ręce prezesa Zarządu ks. prałata Pyzowskiego, który w odpowiednim czasie wezwie osoby wymienione w nich do zjazdu i pracy. Termin wykończenia programów wyznaczono na koniec roku szkolnego 1928/29.

12. Ks. prałat Cieplński przedstawił sprawę wystawy dla szkół średnich, która ma się odbyć w Poznaniu w maju 1929 r. Dział swój na niej winna mieć i nauka relłgji tem bardziej, że i Ministerjum życzy sobie tego. Mówił, co może być przedmiotem wystawy i oświadczył, że zaprosi do pomocy komitet, złożony z księży i świeckich. Prosił tedy o wyszukanie i przygotowaniu materjałów.

13. Wkońcu poruszono różne sprawy bieżące.

a) Księża: dr. Siara i dr. Młodochowski proszą o wczesne i dokładne zawiadomienia o programie zjazdów. Sekretarz, odpowiadając, rzecz wyjaśnił i uwzględnić życzenia słuszne obiecał.

b) Dokończono sprawę „Miesięcznika“. Na wniosek dr. Młodochowskiego, uchwalono podziękowanie ks. drowi Thulliemu za pracę jego re-

dakcyjną. Na wniosek ks. dra Rychlickiego podwyższenie prenumeraty odrzucono.

c) Wybalotowano z Zarządu, według statutu, księży: dra Rychlickiego i Chomskiego, a ustąpił sam ks. Wyrębowski. Obrani zostali: dr. Rychlicki i ks. Chomski (ponownie) i dr. Lubański z Warszawy. Na wniosek ks. dra Gerstmanna uchwalono podziękować ks. Wyrębowskiemu za pracę jego dla Związku.

d) Na zjazd do Monachjum wydelegowano ks. dra Siarę.

e) Ks. dr. Gerstmann pytał: dokąd zwołać zjazd następny i czyby nie urządzić zjazdu ogólnego albo kursu katechetycznego. Na miejsce zjazdu wybrano Lublin, co ks. kan. Songajłło poparł i zaprosił zebranych. Myśl zjazdu ogólnego odrzucono. Poparto myśl kursu. Ks. prał. Ciepliński obiecał poparcie i prosił o inicjatywę. Ks. Wójcik zaproponował Kraków, na co ks. dr. Rychlicki osobiście się zgodził i obiecał przedstawić Kołu. Uchwalono, że kurs odbyć się ma w 1929 r.

f) Ks. Jamiołkowski podniósł, że z Krakowa zjawil się wniosek skrytykowania ze stanowiska nauki religji wszystkich podręczników szkolnych. Wniosek ten zjawia się już po raz trzeci i nie może doczekać się zrealizowania, pomimo uchwał. Uchwalono podzielić robotę między Koła, lecz z pominięciem Kół już robotami obarczonych. Odwołano się też do Kół mniejszych, jako wolniejszych, i do ludzi dobrej woli, aby swą współpracę zaofiarowali Zarządowi Głównemu.

g) J. E. ks. Teodorowicz oświadczył, że bardzo Go zajęły wnioski i uchwały nasze i że obiecuje popierać je na zjeździe biskupów. Za to podziękował Mu przewodniczący w słowach serdecznych.

14. Ks. dr. Gerstman zamknął Zjazd. Podziękował J. E. ks. arcybiskupowi Teodorowiczowi za taki serdeczny udział w zebraniach naszybh, ks. wizytatorowi naczelnemu i delegatom oraz gościom za przyjazd i prace.

Ks. prałat Pyzowski, jako prezes Zarządu i Związku, stwierdził poważny nastrój wśród delegatów i serdecznie dziękował: Kołu Lwowskiemu za gościnę miłą, ks. rektorowi za umiejętne przewodnictwo, wypróbowane już wielokrotnie i J. E. ks. Teodorowiczowi za uświetnienie Zjazdu swą obecnością i współpracą.

Od delegatów podziękował też gospodarzom ks. Sławiński z Krakowa. I na tem Zjazd zakończył obrady swoje.

KALENDARZ ZARZĄDU.

Prezes: ks. prałat Pyzowski Adam — Warszawa, Oboźna 11.

Wiceprezes: ks. dr. Gerstmann Adam — Lwów, ul. św. Mikołaja 21.

Wiceprezes: ks. Szkudelski Józef — Warszawa, ul. Leszczyńskiego 8, telef.24-08.

Sekretarz: ks. kanonik Jamiołkowski Józef — Warszawa, ul. Wronia 64, telef. 37-71.

Skarbnik: ks. dr. Lubański Walenty — Warszawa, ul. Zielna 7.

Członkowie: ks. kanonik Chomski Leopold — Wilno, ul. Garbarska 14.
ks. kanonik Piotrowski Koronat — Siedlce, ul. Florjańska 11.

ks. dr. Rychlicki Józef — Kraków, ul. Siemiradzkiego 13.
ks. dr. Siara Aleksy — Huta Królewska, ul. Chopina 11.
Komisja Rewizyjna: ks. prałat Korsak Karol — Warszawa, ul. Hoża 1.
ks. kanonik Sikorski Karol — Kielce, pl. Marjacki.
ks. kanonik Jaźwiński Stanisław — Płock, Tumska.

Zebrania:

Zarządu Związku (dziewięciu) na Boże Narodzenie.
Zarządu pełnego (dziewięciu i prezesi Kół) ostatnie dni sierpnia (29-go).
Walne ks. delegatów, po Wielkiej Nocy (piątek, sobota i niedziela).
Komitetu Wykonawczego (czterech z Warszawy i Siedlec) co miesiąc.

Nb. Składka roczna dla Zarządu Związku wynosi trzy złote od każdego członka Koła.

Nb. Sprawozdanie niniejsze Zarząd rozsyła z dużem opóźnieniem, a to z powodu choroby ciężkiej, którą przeszedł po Zjeździe główny sekretarz Zjazdu ks. Knopiński, przez co sporządzenie i przesłanie sprawozdania uległo zwłoce.

Warszawa w czerwcu 1928.

Sekretarz: *Ks. J. Jamiołkowski.*

Prezes: *Ks. Adam Pyzowski.*

Książki nadesłane do Redakcji.

Ks. Edward Warmiński: **„Cześć Sercu Macierzyńskiemu“!** Przemówienie, wygłoszone na dzień matki w auli uniwersyteckiej w Poznaniu, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. 1927. Czcionkami Drukarni Państwowej w Poznaniu.

Wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Wanda Miłaszewska: **„Kaczęta“.** Powieść.

Florence Barclay: **„Jane“** („Różaniec wspomnień“). Z upoważnienia autorki przetłumaczyła z oryginału Z. Chrzanowska. Wydanie piąte.

Klemens Junosza: **„Dworek przy cmentarzu“.** Z niewydanego rękopisu. Winjeta okładkowa prof. St. Sawiczewskiego.

Kazimierz Rosinkiewicz: **„Stary ćwirk“.** Z winjetą okładkową Z. Stanisławskiej i 10 ilustracjami prof. St. Sawiczewskiego. Wydanie drugie.

F. Courtenay Baylor: **„Dzielna trójka“.** Powieść dla młodzieży. Spolszczona przez Zofję Hartingową. Z 6 ilustracjami St. Sawiczewskiego.

Czasopisma nadesłane do Redakcji.

„Ateneum Kapłańskie“. Włocławek. Rok 14. Tom 21. Zeszyt 4. Treść: O. Andrzej Gmurowski Z. K.: Miłość Boga, jako przyjaźń z Bogiem. Ks. dr. Ł. Górniecki: Moralne podstawy płacenia podatków. Ks. H. K.: Pierwszy zjazd naukowy „Polskiego Towarzystwa Teologicznego“ we Lwowie. Ks. Mateusz Jeż: Czynnik nadprzyrodzony w pracy szkolnej katechety.

„Co czytać“. Przegląd bibljograficzny. Warszawa. Gebethner i Wolf. Rok. XV. Nr. 5.

„Cześć Marji“. Inowrocław. Rok VI. Nr. 5, 6, 7.

„Dziś i Jutro". Dwutygodnik. Kraków. Rok IV. Nr. 9.

„Dobra Prasa". Co to jest rewolucja. S. Kamiński. Serja B. Warszawa-Płock. 1927!

„Głos Eucharystyczny". Lwów. Rok XI. Nr. 6 (czerwiec). Treść: Eucharystja dogmatem i tajemnicą wiary. Zawiązek dzieła kongresów euchar. (Dołączono: 6-ta godzina Adoracji).

„Hostja". Kwartalnik, poświęcony szerzeniu Krucjaty eucharystycznej dzieci. Kraków, OO. jezuici. Rok 4 (1928). Nr. 2 (kwiecień). Treść: Nasze Kongresy eucharystyczne a Krucjata. Z rozwoju ruchu eucharystycznego wśród młodzieży.

„Krótki katechizm". Ułożył ks. E. Krauze, prefekt szkół we Włocławku. Wydanie czwarte.

„Mały Światek", pismo ilustrowane dla dziatwy. Kraków, Starowiślna 3.

„Młodzież Misyjna". Warszawa. Rok IV. Nr. 5.

„Młodzież Polska Czerwonego Krzyża". Warszawa, Smolna 6. Nr. 52 (maj) 1928. Treść: Przyborowska: Co ja mogę? Ottowa: Matka Bolesława Wstydliwego. Szuchowa: Serce matki.

„Muzeum", czasopismo poświęcone sprawom wychowania i szkolnictwa. Książnica-Atlas. Warszawa—Lwów. Rocznik XLIII (1928). Zeszyt 2.

„Opera latina" ad usum Theologorum. Herder und Co. Freiburg im Breisgau.

„Przegląd Pedagogiczny". Warszawa. Rok XLVII. Nr. 14—21. Dołączone: Jak uczyć z podręczników M. Arcta.

Przewodnik Społeczny". Poznań. Rok IX.| Treść nr. 4: St. Stopowa: „Dzień Matki". B. L.: Kobieta w służbie Kościoła Chrystusowego. M. Niesiołowska: Kobieta-ognisko.

„Posłaniec Matbi Boskiej Saletyńskiej", organ XX. misjonarzy saletynów. Dembowiec, koło Jasła, Rok VIII (1928). Nr. 5.

„Przyjaciel Szkoły". Poznań. Rok VII. Nr. 8. Treść: J. Sokołowski: Jakie mamy dać ideały naszej młodzieży, wychowującej się w niepodległej Polsce? Dr. A. Klęsk: Zwalczanie pewnych przesądów w leczeniu dzieci przy pomocy nauczyciela. Treść Nr. 11: Dr. K. Nittman: Lwowskie Ossolineum. St. Magnuszewicz: Jakie mamy dać iedeały naszej młodzieży, wychowującej się w niepodległej Polsce? Zborucki: Szkolnictwo powszechne i oświata w Rosji sowieckiej.

„Pod znakiem Marji". Zakopane. Rok VIII. Treść Nr. 8: W majowe świty. Ks. J. W.: O zdrową duszę. J. L. Prószyński: Wiedza przyrodnicza a religja chrześcijańska. W. Marmoiłon: Katolik z wiary i czynu. Wiadomości katolickie. Treść Nr. 9: Ks. biskup Prohaszka: Na Boże Ciało. Ks. J. W.: Czyste wakacje! J. Prószyński: Wiedza przyrodnicza a religja chrześcijańska. Ze świętym Watykanem.

„Przegląd Chyrowski". Chyrów. Rok XXXVI. Zeszyt III (czerwiec-lipiec) 1928.

„Przegląd Powszechny". Kraków. Tom 178. Treść Nr. 533 (maj): prof. J. Kalenbach: Twierdza Ossolińskiego. Franc. Bielak: Z dyskusji o ustrój szkoły średniej. Fr. Kwiatkowski: I. Polski Zjazd Teologiczny. J. Czarnecki: Rozwój kinematografji a katolicyzm. — Treść Nr. 534 (czerwiec): Prof. J. Smoleński: Zagadnienia „korytarza" pomorskiego ze stanowiska geografji politycznej. St. Podoleński: Wychowawczo-oświatowa akcja socjalizmu w Polsce. S.: Walka z komunizmem.

„Przewodnik Oświatowy", organ Tow. Szkoły Lud. Kraków, ul. św. Anny 5. Rok XXV. Nr. 3.

„Przegląd Wydawnictw Książnicy-Atlas". Rok IX. Lwów. Nr. 5—6 (maj—czerwiec 1928).

„Ruch Pedagogiczny". Kraków, Rynek Główny 29. Rok XV. Treść Nr. 5: M. Grzegorzewska: Zadania nauczyciela-wychowawcy Szkoły Nowej. Dr. J. Antoniewicz: Ogrody szkolne.

„Sodalis Marjański". Orchard Lake. Michigan. Rok VIII. Numer 12.

„Sodalis Marianus". Kraków. Rok XXVII. Treść Nr. 5: Ks. J. Mieloch: Nowoczesne duszpasterstwo w Sodalicji. Ks. J. Godaczewski: Pośredniczka wszystkich łask. Ks. St. Bednarski: Ustanowienie Sakramentów przez Chrystusa. — Treść Nr. 6: Ks. R. Mazgała: Sodalicyjne typy. Z życia Sodalicyj polskich. Ks. J. Godaczewski: Autosugestja. I. Komarska: Prawda o masonerji.

„Szczerbiec", pismo katolickie „Za wiarę, ojczyznę, honor i rodzinę". Redakcja: Warszawa, Leszczyńska 7. Rok III. Nr. 1.

„Świt", miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem. Poznań. Rok XXV. Nr. 289 i 290.

„Walka z Bolszewizmem", miesięcznik. Warszawa. Rok 1928. Zeszyt III, IV, V. Cena 1 zł. Treść: Mobilizacja czynników rozkładu. Proces Hromady. Jeszcze o Y. M. C. A. Los robotników w S. S. S. R. Skauting a komunizm. Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce. Bolszewizm w Rzeszy Niemieckiej.

„Wykaz dzieł religijnych". Księgarni św. Wojciecha. Lublin, Krakowskie Przedmieście 43. 1928.

„Zwiastun Ewangeliczny". Warszawa. Rok zał. 1862. Nr. 17, 19, 24.

KOMUNIKAT.

Wykonując uchwałę, powziętą na ostatniem Walnem Zebraniu Delegatów we Lwowie, Zarząd Główny Związku Kół Księży Prefektów urządza w r. 1919 kurs katechetyczny, na którym po myśli wnioskodawców będą przed innemi omówione zagadnienia związane z nauczaniem religji rzymsko-katolickiej w szkole powszechnej.

Na wyraźne życzenie Walnego Zebrania obowiązek zorganizowania i przygotowania kursu wzięło na siebie Koło Księży Prefektów w Krakowie, które ze swej strony zrobi wszystko, ażeby się okazać godnem położonego w niem zaufania.

O ile jednak kurs ma osiągnąć zamierzony cel, dając w rezultacie tak dobrze ujednostajnienie poglądów i programów, jako też pogłębienie metod nauczania, powinny w nim wziąć czynny udział, wspólnie z krakowskiem, wszystkie Koła księży prefektów w Polsce, boć na ten jedynie sposób da się osiągnąć pożądana wymiana myśli i poruszenie najbardziej piekących niedomagań.

Z tej przyczyny Komitet Wykonawczy zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich P. T. Kapłanów oraz osób świeckich, nauczających religji rzymsko-katolickiej w szkole powszechnej, ażeby zechciały, możliwie jak najrychlej, zgłosić gotowość objęcia referatów, a nadto poddać myśli, wnioski, tematy, które uważają za aktualne i niezbędne. Każda wskazówka i rada może w taki czy inny sposób oddać niemałą przysługę zbożnej sprawie.

Komitet liczy na życzliwą i wydatną pomoc wszystkich zainteresowanyc, bo wie, że tylko wspólny i ochotny wysiłek sprosta powziętym zamiarom.

Kurs odbędzie się prawdopodobnie z wiosną 1929 r. w Krakowie.

Ks. dr. Józef Rychlicki
prezes Komitetu Wykonawczego
Kraków, ul. Siemiradzkiego 13.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" — Lwów.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

Lwów, ul. Ormiańska 13

· PODRĘCZNIKI SZKOLNE:

(Dostosowane do programu urzędowego)

I. DLA MŁODZIEŻY:

Mały Katechizm rzym.-kat. Cena 50 gr.

Większy Katechizm rzym.-kat. Cena 1·20 zł.
(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).

X. Dr. Z. Bielawski: Nauka religji rzym.-kat. dla niższych oddziałów szkół powsz. Cena 1·60.
(Podręcznik szkolny dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735/28).

X. Dr. Z. Bielawski: Historja biblijna Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powsz. (Nowość). Cena 2·50 zł.

II. DLA XX. PREFEKTÓW:

X. Dr. Bielawski: Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkół powsz. Wyd. 2-gie. Cena 3·80 zł.

X. Dr. Bielawski: Przewodnik metodyczny do katechizmu. Cz. II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Cena 6 zł.

X. Dr. Bielawski: Katechezy biblijne na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. (Nowość! Druk na ukończeniu).

X. Dr. Bielawski: Podstawy wychowania religijnego. Cz. I. II. Cena 2·20 zł.

X. Dr. Bielawski: Zagadnienia wychowawcze. Cena 4·50 zł.

X. Cząstka Antoni: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I. Skład Apost. Cena 3·20 zł. Cz. II. Przykazania i Sakramenta. Cena 4·50 zł.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA". LWÓW, ORMIAŃSKA 13. — TEL. 24-61.